

PULS

GAZETA STUDENTÓW

NR 225 • 04-2022



FRONTIERS IN NEUROLOGY, NEUROPHYSIOLOGY & NEUROPHARMACOLOGY

7TH INTERNATIONAL STUDENT CONFERENCE



POZNAŃ, COLLEGIUM ANATOMICUM
6 ŚWIECICKIEGO STREET
LECTURE HALL RÓŻYCKI



CLICKMEETING

9.00 AM Opening of the Conference - prof. dr hab. Małgorzata Kotwicka

9.15 AM - 12.00 PM Expert Session

9.15 dr n. med. Jeremi Kościński, prof. dr hab. n. med. Juliusz Huber, dr n. med. Jakub Moskal, dr n. med. Przemysław Daroszewski
Intraoperative Neurophysiological Monitoring during surgical treatment. Real-Time Neuromonitoring. The voice of neurosurgeon, neurophysiologist and the health care manager.

10.30 płk dr n. med. Jacek Furtak
The role of stereotactic biopsy in the diagnostics of brain tumors.

11.00 prof. dr hab. n. med. Jacek Losy
Does primary progressive MS have the same immunopathogenesis as RR/SP MS?

11.30 dr hab. n. med. Paweł Sokal
New methods and paradigms of invasive neuromodulation in neurogenic pain.

12.00 PM - 12.30 PM Coffee Break

12.30 PM - 5.00 PM Student Session
(10 mins per participant + 5 min discussion)

12.30 Bartłomiej Czyżniewski
Neurostimulation as a possible therapeutic method in patients with long-COVID neurocognitive problems.

12.50 Maria Derkaczew and Victor Böhmeke Picallo
70-year-old patient with hyponatremia mimicking ischemic stroke – a case report.

1.10 Magdalena Chrószcz
Functional polymorphism of the μ opioid receptor.

1.30 Eryk Wacka
BDNF, acute ischemic stroke and poststroke depression.

1.50 Brandon Bujak
Chemotherapy-induced neuropathy (CIPN).

2.10 Chanika Assavarittirong
Severe Raynaud's phenomenon in the course of systemic sclerosis – vascular and neurologic background.

2.30 Shamiram Samantha Benjamin and Tsz Yuen Au
A clinical application for Hindenberg's blimp; hydrogen in the treatment of brain injury.

2.50 PM Lunch Break

3.00 Natalia Bartosik and Maria Dobielska
Can microbes save us from cognitive impairment in neuropsychiatric diseases, especially depression?

3.20 Milena Witkowska
May addictive stimuli modulate adult neurogenesis in the nucleus accumbens?

3.40 Alicja Maziarczyk
Monoclonal antibodies blocking CGRP for prevention of migraine.

4.00 Dorota Bejga and Julia Kwaśniak
Issac syndrome - case report.

4.20 PM Hanna Nikanava
The role of nerve growth factor in controlling anxiety-related and stress-related behaviors.

4.40 Barbara Folga
A boy with newly described TUBB3 R262H syndrome.

5.00 PM Jury Discussion

5.30 PM Summary and Closing of the Conference

APRIL
9TH



PULSUM

GAZETA STUDENTÓW

NR 225 • 04-2022

PIOTR CHAŁAJ

REDAKTOR NACZELNY

Człowiek i jego umiejętność przyzwyczajania się do wszystkiego...

COVID-19, strach, działanie, zmęczenie – przyzwyczajanie.

Wojna w Ukrainie, strach, działanie, zmęczenie – przyzwyczajanie.

Geneza zawsze jest taka sama – duże wydarzenie, które zakłóca spokój. Wywołuje emocje przejmujące władzę nad rozumem. W tandemie ze strachem poruszają się inne emocje. Nie tylko negatywne. Empatyzujemy się z ofiarami i to ona – empatia – każe nam działać. Pomagać, chronić, pocieszać, radzić, remontować, odbudowywać, leczyć...

Ile można działać? Jak długo **można pomagać**? W końcu przychodzi zmęczenie. Bierność. Niechęć. Gdy nie mamy już siły pomagać pozostaje tylko... przyzwyczaić się do otaczającej nas sytuacji i **zupełnie odpuścić**.

Z przerażeniem przyglądam się naturalnemu procesowi – przyzwyczajaniu się społeczeństwa do ludzkiej tragedii spowodowanej przez działanie jednego potwora.

Czy to źle? Czy udałoby nam się przetrwać dwa lata pandemii, gdybyśmy odczuwali przez cały jej okres takie emocje jak na jej początku?

Przyzwyczajamy się do sytuacji w Ukrainie. Uodpornimy się na filmy, zdjęcia i relacje, ale czy **zupełnie odpuścimy** pomaganie naszym wschodnim braciom? Oby nie.



Redaktor naczelny: Piotr Chałaj (p.chalaj@pulsum.pl)

Z-ca redaktora naczelnego: Aleksandra Cichowicz (a.cichowicz@pulsum.pl)

Skład: Aleksandra Cichowicz, Weronika Musiał, Joanna Mądrzak, Konrad Strzelecki

Okladka: Magdalena Węglewska

Strona internetowa: Aleksandra Cichowicz, Piotr Chałaj

Korekta: Weronika Frąckowiak, Ilona Lewicz, Gabriela Pasik, Natalia Placek, Wojciech Pękosz

Ilustracje: Katarzyna Oziewicz, Magdalena Węglewska

Koordynator działu kultura i nauka: Olga Drzymala (o.drzymala@pulsum.pl)

Koordynator działu korekty językowej: Gabriela Pasik (g.pasik@pulsum.pl)

Koordynator działu graficznego: Weronika Musiał (w.musial@pulsum.pl)

Koordynator działu social media:

Facebook – Jan Kotlarek (j.kotlarek@pulsum.pl)

Instagram – Weronika Musiał (w.musial@pulsum.pl)

Koordynator projektów specjalnych: Mirela Król (m.krol@pulsum.pl)

Supervisor of the English Branch: Ardra Mohan (a.mohan@pulsum.pl)

SPIS TREŚCI

3 **Słowo wstępu** Piotr Chałaj

4 **Wariograf**

NAUKA

5 **Zwierzak miesiąca** Mirela Król

6 **Przewlekła Białaczka Szpikowa** Krzysztof Żyłka

9 **ICYMS czyli wielka nauka na Naszym małym uniwersytecie** Paulina Chmiela

13 **Kiedy rozmiar zaczyna mieć zbyt duże znaczenie**

Wojciech Janczak

ROZMAITOŚCI

15 **Zapaść Rosji to nie koniec Putina** Wojciech Pękosz

16 **„BER” :Bondara/ Ekman/ Rimeikis – tryptyk baletowy**

17 **Tego już za wiele.** Barbara Jaśkowiak

18 **Portierman** Józef Muszyński

21 **Droga Życia #2** Olga Ciura

24 **#2 Choroby człowieka ludowego** Katarzyna Grzesiak

KULTURA

26 **Villette** Anna Konopka

27 **Raport z zapomnianego pola bitwy** Weronika U. Musiał

29 **W oderwaniu od rzeczywistości** Karolina Janiak

30 **Tykanie bez bomby. Recenzja spektaklu „Kombinat”**

Olga Drzymala

31 **Poetyckie potyczki**

ENGLISH

32 **Casting your professional net wide** Jadzia Chou

ROZRYWKA

34 **Krzyżówka** Magda Odrobińska

35 **Sudoku**

36 **Komiks** Magdalena Węglewska @cantata_art

38 **Suchary**

Kolegium: Martyna Adamska, Rozalia Albin, Zuzanna Antos, Paulina Chmiela, Olga Ciura, Julia Danieluk, Emilia Dańczak, Katarzyna Grzesiak, Wojciech Janczak, Karolina Janiak, Barbara Jaśkowiak, Maksymilian Kaczmarek, Franciszek Klarowski, Anna Konopka, Stanisław Lipiak, Piotr Muca, Weronika U. Musiał, Józef Muszyński, Magda Odrobińska, Stanisław Przewoźny, Marta Rezler, Olga Stanisławowska, Aneta Synakiewicz, Weronika Szymonik, Agata Tomaszewska, Patrycja Trębacka, Wiktoria Trzebiatowska, Magdalena Węglewska, Aniela Zak.

Numer zamknięto: 13.03.2022 r.

Nakład: 1500 sztuk i wydanie internetowe

Adres redakcji: DS Eskulap, ul. Przybyszewskiego 39, 60-356 Poznań

pulsum.ump.edu.pl • fb.com/PulsUMP • teksty@pulsum.pl

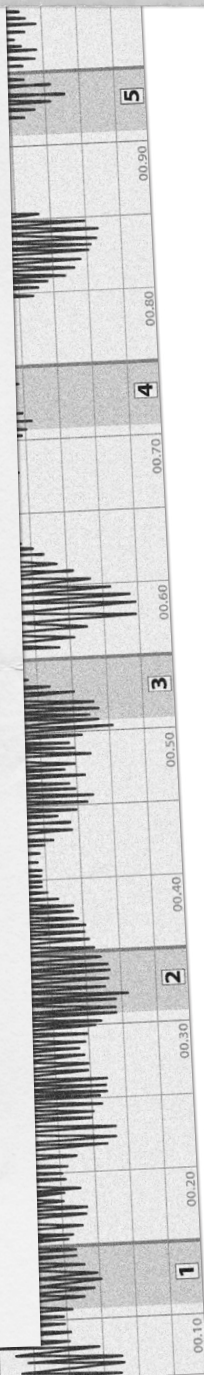
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Zgłoszenie tekstu do druku jest jednoznaczne z przekazaniem Redakcji prawa do jego własności.

W A R I O G R A F

IMIĘ I NAZWISKO: Piotr Rzeźniczek
STOPIEŃ NAUKOWY: Mgr rat. med. (w trakcie doktoratu)
STANOWISKO: Asystent - Zakład Dydaktyki Anestezjologii
Intensywnej Terapii
STAŻ NA UCZELNI: 8 lat



TRZY SŁOWA, KTÓRE NAJTRAFNIEJ MNIE OPISUJĄ: ambitny, spokojny, wytrwały
JESTEM MISTRZEM W: skutecznym planowaniu
MAM SŁABOŚĆ DO: perfum
NIE POTRAFIĘ: tańczyć
ZAWSZE CHCIAŁEM SIĘ NAUCZYĆ: grać na gitarze elektrycznej
CHCIAŁBYM JESZCZE: kupić Ferrari
AUTORYTETEM SĄ DLA MNIE: każdy kto odnosi w życiu sukcesy
KIEDY KŁAMIĘ: „przewracam,, oczami...
SŁOWA, KTÓRYCH NADUŻYWAM: nie mam takich słów...
IRYTUJE MNIE: hipokryzja, zawiść, fałszywa skromność
KIM LUB CZYM CHCIAŁBYM BYĆ, GDYBYM NIE BYŁ TYM, KIM JESTEM: pilotem samolotów pasażerskich
STUDENTOM ZAZDROSZCZĘ: większych i lepszych możliwości pozyskiwania wiedzy niż kiedyś.
KIEDY STOJĘ W KORKU: słucham muzyki
MOJE HOBBY TO: egzotyczne podróże, gra na gitarze elektrycznej, inwestycje giełdowe-akcje, spółki, surowce.
ZAWSZE MAM PRZY SOBIE: telefon
NIEZWYKŁA UMIEJĘTNOŚĆ, KTÓRĄ POSIADAM: zachowanie spokoju gdy ktoś próbuje wyprowadzić mnie z równowagi.
MOJE ULUBIONE MIEJSCE NA ZIEMI: Karaiby-Dominikana.
MUZYKA, PRZY KTÓREJ SIĘ BAWIĘ: House, muzyka klubowa.
MUZYKA, PRZY KTÓREJ ODPOCZYWAM: Smooth Jazz, R&B.
ENERGII DODAJE MI: muzyka i każde nowe osiągnięcie
MOJA RADA DLA STUDENTÓW: Starajcie się odnaleźć pasję w medycynie. Praca stanie się wtedy przyjemnością a nie koniecznością.
NETFLIX, HBO CZY TELEWIZJA: telewizja
JEŚLI TELEFON TO ANDROID CZY IPHONE: android
ULUBIONE HASŁO, KTÓRE CZĘSTO WYPOWIADAM: „Nie interesuje mnie bycie zwykłym człowiekiem....,



Zwierzak miesiąca

MIRELA KRÓL

Manta rafowa (*Mobula alfredi*)

Drodzy Czytelnicy, nadszedł ten czas! W cyklu o morskich stworzeniach pierwszy raz pojawił się prawdziwy przedstawiciel ryb, niestety nie do końca z krwi i kości. Wydawało mi się, że umieszczanie w tym cyklu tak oczywistego wodnego stworzenia, jakim jest ryba, będzie pójściem na łatwiznę. Jednak, gdy tylko zobaczyłam tego obłądnego osobnika należącego do mant, od razu wiedziałam, że muszę się nim z Wami podzielić.

Blżej rekina niż flądry

Osobniki z rodzaju *mobula* zaliczamy do gromady ryb chrzęstnoszkieletowych. Oznacza to, że w ich szkielecie nie znajdziemy ani jednej kości, ponieważ ten jest w całości chrzęstnym tworem. Przez to, nie wyróżnimy u nich szpiku kostnego, czerwone krwinki są wytwarzane w śledzionie i narządzie epigonalnym (specjalna tkanka wokół gonad). Dodatkowo ich ciało pokrywają łuski plakoidalne, które są ułożone w luźnych szeregach. Istotne jest to, że są one okresowo zrzućane i odrastają na nowo. Co ciekawsze są strukturami homologicznymi (cecha budowy występująca u różnych gatunków, podobna ze względu na wspólne pochodzenie) do zębów występujących u kręgowców. Warto też wspomnieć, że do ryb chrzęstnoszkieletowych nie zaliczamy jedynie mant, ale również rekiny, czy chimery.

Królewskie dziedzictwo

Gatunek został opisany w 1868 roku przez Gerarda Kreffta, dyrektora Muzeum Australijskiego. Nazwał go *M. alfredi* na cześć Alfreda, księcia Edynburga, pierwszego członka brytyjskiej rodziny królewskiej, który odwiedził Australię. Samo uhonorowanie mobuli najprawdopodobniej wiązało się z dość dramatycznym wydarzeniem dla ówczesnego księcia

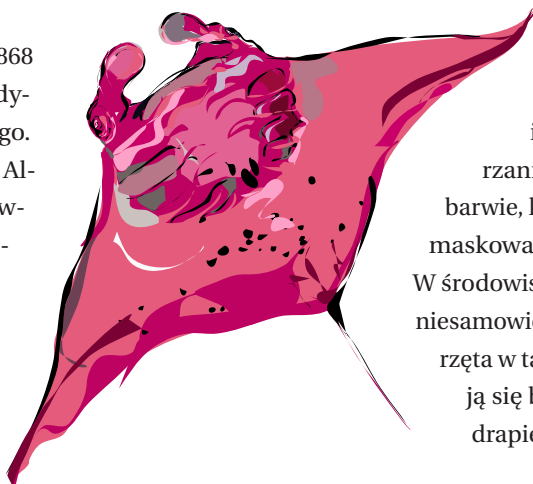
Edynburga. 12 marca 1868 r., podczas swojej drugiej wizyty w Sydney, książę Alfred Ernest Albert został postrzelony w plecy z rewolweru, co zraniło go tuż po prawej stronie kręgosłupa.

Różowa Pantera

W lutym 2020 roku, w pobliżu Wielkiej Rafy Koralowej kolejny już raz spotkano dość intrygującego osobnika manty rafowej. Podczas gdy 99,9% ryb z tego gatunku przyjmuje barwy w spektrum szarości, ten nadzwyczajny samiec okazał się mieć różowy brzuch! Jest to jedyny osobnik na świecie, który posiada tę unikalną cechę, dlatego otrzymał imię Inspektor Clouseau, po głównym bohaterze z cyklu filmów Różowa Co jest przyczyną tak ekscentrycznego ubarwienia? Powodem może być zjawisko zwane erytrytyzmem.

Jest to nic innego jak mutacja genetyczna, która jest związana z nadprodukcją czerwonego pigmentu

i niedostatecznym wytwarzaniem pigmentów o ciemnej barwie, które ewentualnie mogłyby maskować uciążliwą zmianę skóry. W środowisku naturalnym występuje niesamowicie rzadko, ponieważ zwierzęta w tak jaskrawym odcieniu stają się bardziej widoczne dla oka drapieżnika.



Przewlekła Białaczka Szpikowa

Jak stała się chorobą modelową dla potrzeb terapii celowanej molekularnie w onkohematologii?

Współpraca SKN & Puls UM

Nazwa: SKN Hematologii i Transplantacji Szpiku UMP

Przewodniczący: Krzysztof Żyłka

Opiekun: prof. dr hab. n. med. Krzysztof Lewandowski

Jednostka: Katedra i Klinika Hematologii i Transplantacji Szpiku UMP

Kontakt: skn.hematologii.ump@gmail.com

Postęp, który dokonuje się w leczeniu nowotworów hematologicznych jest nieporównywalny w stosunku do nowotworów litych. Rozwój immunoterapii, ciągłe poszerzanie wskazań do zastosowania terapii autologicznymi genetycznie modyfikowanymi limfocytami CAR-T oraz terapie celowane molekularnie, dostarczają nowych rozwiązań terapeutycznych. W tym artykule chciałbym skupić się na tych ostatnich, czyli terapiach celowanych molekularnie i chorobie, która stała się dla nich modelową.

Czy wciąż choroba przewlekła?

Potencjał terapii celowanej molekularnie najlepiej obrazuje wpływ jaki wywarło jej zastosowanie na leczenie przewlekłej białaczki szpikowej (PBSz). Pod koniec lat 90' PBSz (ang. *Chronic Myeloid Leukemia* CML) stanowiła jedno z najczęstszych wskazań do wykonania allogenicznego przeszczepu szpiku - aktualnie jest jednym z rzadszych. Co się stało w przeciągu ostatnich 20 lat? Przełom nastąpił, kiedy FDA zarejestrowało w 2001 r. inhibitor kinazy tyrozynowej BCR-ABL1 – Imatynib. Jest to pierwszy inhibitor kinazy tyrozynowej zastosowany w leczeniu choroby nowotworowej, ze skutecznością przewyższającą wszystkie inne stosowane dotychczas metody.

Włączenie kolejnych inhibitorów kinazy tyrozynowej BCR-ABL1 (IKT; i nilotynib, dazatynib, ponatynib) do schematów leczenia zmieniło oblicze PBSz, a terapia po raz pierwszy ukierunkowana została na mechanizm leżący u podłoża tej choroby. Stało się to możliwe dzięki identyfikacji w latach 60-tych t(9;22) (q34;q11) – chromosom Filadelfia, oraz następnie jej skutków na poziomie molekularnym - genu fuzyjnego *BCR-ABL1*. Powstaje on wskutek translokacji między długim ramieniem chromosomu 9 pary, zawierającego protoonkogen *ABL1*, oraz chromosomu 22 pary, który pęka w miejscu zwanym *BCR* (*breakpoint cluster region*). Na matrycy nieprawidłowego genu *BCR-ABL1* powstaje białko, o aktywności kinazy tyrozynowej które pełni główną rolę w procesie niezależnej od cytokin komórek macierzystych szpiku obarczonych defektem. Następstwem stałej, wysokiej komórkowej aktywności kinazy tyrozynowej BCR-ABL1 jest również upośledzenie adhezji komórek białaczkowych do komórek podścieliska szpiku, powstawanie ognisk krwiotworzenia pozaszpikowego w narządach nie predysponowanych do hematopoezy w życiu dorosłym (wątroba, śledziona, węzły chłonne i inne), zahamowanie procesu apoptozy komórek hematopoetycznych obciążonych defektem oraz ich niestabilność genomowa.

Zastosowanie terapii celowanej molekularnie w PBSz pozwoliło zredukować częstość transformacji choroby do fazy blastycznej, a przede wszystkim, znacznie wydłużyć przeżycie pacjentów. 10-letnie przeżycie pacjentów leczonych imatynibem wynosi 83%, a u chorych odpowiadających optymalnie (redukcja ilości kopii transkryptu BCR-ABL1 w trak-

cie leczenia IKT po 3,6 i 12 miesiącach odpowiednio poniżej 10%, 1% i 0,1%) nawet powyżej 90%.

Choroba, która była śmiertelną, dziś w większości przypadków jest chorobą przewlekłą a w krótko, może i również uleczalną? W 2020 roku, 19 lat po wprowadzeniu inhibitorów kinaz tyrozynowych BCR-ABL1, European Leukemia Network w swoich wytycznych wskazała nowy cel terapeutyczny – remisja wolna od leczenia (ang. *Treatment Free Remission*). Co to oznacza? U niektórych pacjentów możliwe jest zaprzestanie leczenia na pewien okres lub permanentnie. Jest to możliwe u chorych z odpowiednią optymalną, leczonych IKT przez okres od 5-8 lat, którzy w okresie ostatnich 2 lat pozostają w odpowiedzi głębokiej (ilość kopii BCR-ABL1 co najmniej $< 0,01$). Skuteczność wymienionej strategii zweryfikowały liczne badania kliniczne, a także praktyka kliniczna. Warto podkreślić, że po okresie 3 lat około 60% chorych pozostaje w remisyj choroby bez stosowania IKT oraz że u chorych ze wznową PBSz ponowne zastosowanie IKT umożliwia ponowne uzyskanie DMR u ponad 90% chorych po nieudanej próbie TFR.

Ale wprowadzenie IKT to nie tylko lepsze wyniki leczenia, ale także uniknięcie działań niepożądanych związanych ze stosowaniem leków cytostatycznych, które stosowane były przed erą IKT (hydroksykarbamid, busulfan, arabinozyd cytozyny). Należy nadmienić, że stosowanie IKT powiązane jest także z występowaniem objawów toksyczności hematologicznej (neutropenia, niedokrwistość, małopłytkowość) i toksyczności nie-hematologicznej (zatrzymanie płynów, zmiany skórne, wzrost aminotransferaz oraz inne), którą jednak znacznie łatwiej zarządzać poprzez redukcję dawki IKT, przerwy w stosowaniu leku i podawanie leków objawowych. Również jest to wygoda – leki są przyjmowane w postaci doustnej, przeważnie raz-dwa razy dziennie.

Dzisiaj dostępna jest już III generacja inhibitorów kinazy tyrozynowej BCR-ABL1, a sam Imatynib znalazł również zastosowanie w leczeniu nowotworu podścieliskowego żołądka. Leczenie celowane, ukierunkowane na mechanizm wywołujący chorobę

okazało się być niesamowicie skutecznym podejściem. Właśnie z wymienionych powodów, terapia celowana molekularnie całkowicie zmieniła strategię postępowania w PBSz, rezerwując przeprowadzenie allogeicznego przeszczepu szpiku jedynie w przypadkach oporności/nietolerancji dwóch i więcej linii leczenia za pomocą IKT. Tak dramatyczna zmiana strategii leczenia pacjentów z PBSz z chemioterapii/ allogeicznego przeszczepienia szpiku na codzienną porcję leku w postaci tabletki, mimo, że jest rzeczywistością, to wciąż brzmi jak science fiction.

Inne terapie celowane molekularnie w Hematologii

Nie tylko w PBSz leki celowane molekularnie zmieniły strategię leczenia choroby nowotworowej. Obecność charakterystycznego dla ostrej białaczki promielocytowej genu fuzyjnego PML-RARA, będącego wynikiem translokacji zrównoważonej t(15;17)(q24;q21) hamuje proces różnicowania komórek linii granulocytarnej na etapie promielocyta, wskutek nieprawidłowej funkcji receptora dla retynoidów. Już w 1987r. okazało się, że ten specyficzny rodzaj oporności „receptorowej” można przełamać za pomocą kwasu trans-retinowego, którego podanie promuje dojrzewanie patologicznych promielocytów, zmniejsza ich liczbę a poprzez to koryguje zaburzenia krzepnięcia związane z uwalnianiem z ziarnistości promielocytów białek niespecyficycznie aktywujących krzepnięcie krwi, prowadząc do objawów śródnaczyniowego wykrzepiania charakterystycznego dla tej choroby.

Kolejnym przykładem zastosowania terapii celowanej molekularnie jest ostra białaczka szpikowa z mutacją fms - podobnej kinazy tyrozynowej 3 (FLT3). Wykazanie jej obecności w blastach białaczkowych umożliwia zastosowanie inhibitora FLT3 – midostauryny, która dodana do schematu indukującego remisję 3+7 (3 antracyklina, 7 dni arabinozyd cytozyny) znacznie poprawia odpowiedź na leczenie w tej grupie pacjentów.

Następnym przykładem powiązania podłoża molekularnego choroby z terapią celowaną jest przewle-

klą białaczka limfocytowa B-komórkowa (B-CLL). W B-CLL do dyspozycji lekarzy dostępne są inhibitory kinazy Brutona (ibrutinib, akalabrutinib). Wskazaniem do ich stosowania jest m.in. wykazanie obecności mutacji TP53 lub del 17q.

Innym przykładem zastosowania terapii celowanej są nowotwory mieloproliferacyjne Filadelfia ujemne. W przypadku niektórych z nich podanie ruxolitinibu (inhibitora kinazy Janusowej 2) hamuje przekazywanie sygnału ścieżką JAK/STAT, co prowadzi do zmniejszenia proliferacji komórek hematopoetycznych, zmniejszenia nasilenia splenomegalii oraz objawów ogólnych. Podobne zastosowanie w badaniach klinicznych znajdują inhibitory białek STAT w leczeniu nowotworów chłoniaków T-komórkowych.

Są to jedynie przykłady, których na naszych oczach pojawia się coraz więcej. Ogromne znaczenie dla rozwoju tak precyzyjnej, spersonalizowanej terapii ma dynamiczny postęp nowych technologii. Dzięki coraz bardziej zaawansowanym metodom diagnostyki genetycznej, możliwe jest projektowanie nowych terapii oraz coraz dokładniejsze monitorowanie tych, które są dostępne już dzisiaj.

II Edycja Konferencji

„Terapie Celowane Molekularnie”

Więcej o terapiach celowanych molekularnie będziecie mogli usłyszeć podczas konferencji „Terapie Celowane Molekularnie w Onkologii”. W dniach 27-28 kwietnia, odbędzie się już druga edycja konferencji organizowanej przez nasze koło.

Wydarzenie stanowi kompendium, ukazujące przekrój aktualnie dostępnych terapii celowanych molekularnie w hematoonkologii oraz onkologii klinicznej. W tym roku uczestnicy będą mieli okazję usłyszeć wykłady na temat terapii celowanych molekularnie w nowotworach limfoproliferacyjnych, mieloproliferacyjnych, hematoonkologii dziecięcej, rakach jajnika, tarczycy oraz piersi. Drugiego dnia odbędzie się nowa sesja „Od charakterystyki molekularnej komórek nowotworowych do terapii celowanej”, w której omówione zostaną zagadnienia wykorzystania nowoczesnych metod diagnostycznych w projektowaniu nowych terapii.

Wydarzenie kierujemy do wszystkich studentów kierunków medycznych zainteresowanych nowoczesnymi terapiami w leczeniu chorób nowotworowych.

Do zobaczenia 27 kwietnia, online na portalu hematoonkologia.pl

SKN Hematologii i Transplantacji Szpiku UMP

Działalność SKN obejmuje comiesięczne spotkania w trakcie których omawiane są aktualności kliniczne oraz naukowe z dziedziny hematologii. Dodatkowo członkowie Koła mają możliwość rozwoju naukowego pod opieką merytoryczną pracowników kliniki, a wyniki tej współpracy były wielokrotnie nagradzane podczas konferencji studenckich.

International Congress of Young Medical Scientists

czyli wielka nauka na Naszym małym uniwersytecie

Na naszym uniwersytecie sporo się dzieje, przez co część ciekawych wydarzeń i projektów może nam umknąć. By temu zapobiec zaprosiliśmy do rozmowy twórców jednego z większych kongresów, które mają tu miejsce. W końcu takie fantastyczne inicjatywy, jak International Congress of Young Medical Scientists, aż żal by było przegapić. Za wcielenie ICYMS w życie odpowiada cały sztab ludzi i każdy z nich ma do tego wydarzenia nieco inny kawałek do wglądu, więc by nie tracić niczego co ważne, wyjątkowo w tym wywiadzie będzie rozmówców aż trzech: Marta Andrzejewska: Koordynatorka ds. International Congress of Young Medical Scientists, która czuwa nad jego integralnością, Przewodnicząca SKN Genetyki Medycznej, Agnieszka Mariowska, Wiceprzewodnicząca ds. Marketingu i promocji, zaangażowana w pozyskiwanie sponsorów, negocjacje oraz utrzymywanie dobrej relacji z przedstawicielami firm oraz Szymon Rzepczyk Koordynator ds. Konferencji i Nauki STN, Przewodniczący SKN Młodych Medyków Sądowych.

Paulina Chmiela: ICYMS brzmi bardzo zagadkowo, rozwinięcie tego skrótu nieco pomaga bo „International Congress of Young Medical Scientists” zdradza, że dla młodych naukowców szykuje się istne święto, mimo to hasło to pozostaje jeszcze owiane tajemnicą, mogłabyś zdradzić z czym to się je?

Marta Andrzejewska: International Congress of Young Medical Scientists to naukowe święto skierowane dla stawiających pierwsze kroki w nauce studentów kierunków biomedycznych z Polski, ale także ze świata. Podczas roku akademickiego organizowane jest wiele tematycznych konferencji, jednak ICYMS to duży kon-

gres, oferujący możliwość zaprezentowania wyników prac na różnorodnych sesjach i powalczenie o tytuł najlepszego młodego naukowca. Poznański kongres to także wykłady “na czasie”, warsztaty pozwalające na poszerzenie wiedzy w dziedzinach, które nas interesują oraz okazja do poznania nowych znajomych i nawiązania naukowych współprac.

P.Ch.: Odnośnie wspomnianych przez Ciebie sesji i warsztatów – z Waszej strony internetowej można wyczytać, że wydarzenie to składa się z kilku części. Mogłabyś coś powiedzieć o każdej z nich?

M.A.: Warsztaty to spotkania w małych grupach, polegające przede wszystkim na szkoleniu umiejętności praktycznych z zakresu różnych, często interdyscyplinarnych tematów, na które nie zawsze jest czas w toku naszych studiów. Sesje naukowe, a konkretnie Original Scienfitic Sessions, to miejsce dla studentów na zaprezentowanie wyników swoich projektów naukowych z danych dziedzin naukowych. Zwycięzcy każdej z sesji mają możliwość o powalczenie o tytuł najlepszego młodego naukowca, przyznawany podczas wisienki na torcie kongresu, czyli Golden Session. ICYMS daje także szansę na zaprezentowanie nietypowych, rzadkich przypadków medycznych podczas sobotniej sesji Case Report. Tego dnia odbędzie się także sesja dla doktorantów.

P.Ch. Ominęliśmy jeszcze jeden dział, a mianowicie Keynote Lecture. Szukając definicji, udało mi się znaleźć informacje, że jest to przemówienie, które ustala motyw przewodni całego wydarzenia, mogłabyś nam zdradzić czym różni się od pozostałych sesji?

Szymon Rzepczyk: Określenie Keynote Lecture tylko jako elementu ustalającego motyw przewodni Kongresu, byłoby zbyt daleko idącym uproszczeniem. Ich rola jest znacznie większa i wielopoziomowa. Po pierwsze są to szczególne momenty współpracy młodych naukowców z osobami z ogromnym doświadczeniem naukowym, pozwalające poznać warsztat pracy od strony technicznej oraz inspirujących do podejmowania własnych działań naukowych. Po drugie Keynote Lectures są niepowtarzalną okazją wysłuchania na żywo i zadania pytania autorom najnowszych odkryć w zakresie nauk medycznych. Po trzecie pełnią funkcję wyróżnienia i docenienia przez społeczność studencką Naukowców oraz ich osiągnięć. Dlatego rozmowy dotyczące zaproszeń Wykładowców do przedstawienia Keynote Lectures prowadzone są już od dłuższego czasu, tak aby zaprosić najlepszych przedstawicieli świata nauki, których kalendarze bardzo często są wypełniane konferencjami dużo wcześniej.

P.Ch.: Skoro Keynote Lectures są tak istotnymi elementami ICYMS, w jaki sposób wybierani są wykładowcy do ich przedstawienia?

S.R.: Organizowanie dużego, międzynarodowego Kongresu zawsze wymaga ścisłej pracy zespołowej. Dotyczy to wszystkich jego aspektów. Nie inaczej jest z doбором Wykładowców. Proces rozpoczyna się od burzy mózgów. Określamy oczekiwania potencjalnych uczestników Kongresu, przeglądamy najnowsze osiągnięcia naukowe z kraju i świata uwzględniając tematy na naukowym „topie”, zastanawiamy się czego sami, jako organizatorzy, chętnie wysłuchalibyśmy na konferencji. Staramy się dbać o wszystkich możliwych odbiorców, konferencja w końcu dotyczy wszystkich nauk medycznych – nie należy więc zapominać o stomatologii, farmacji, ratownictwie, pielęgniarstwie czy analityce! Dopiero po tym etapie przechodzimy do wyszukiwania Naukowców, a następnie rozsyłamy zaproszenia do ogłoszenia Keynote Lecture. Kolejne kroki to formalne dopinanie szczegółów administracyjnych, którymi już konkretnie zajmują się ja. A dobry

czarodziej nie zdradza tajników swojej pracy...

P.Ch.: Skoro już wspomniałeś o tajemnicach... Wiem, że do kongresu jeszcze daleko, ale może jesteście w stanie nam zdradzić jakich prelegentów możemy się spodziewać w tym roku?

S.R.: Do kongresu już blisko, z perspektywy organizatorów nawet bardzo blisko. Aktualnie jedynie kosmetyczne szczegóły pozostają do dopięcia na ostatni guzik. Nazwisk prelegentów na razie zdradzać nie będę. Dowiedziecie się w swoim czasie. Mogę jednak pozostawić parę wskazówek dotyczących tematów Keynote Lectures podczas 22. ICYMS. Moim celem w tym roku było docenienie i zaprezentowanie wybitnych osiągnięć naukowców z naszej Uczelni, akcja „Get to know your local hero”. Pokazanie, że wielka nauka dzieje się również w Poznaniu i można stawać się jej częścią, a świat ma nam czego zazdrościć. Warto również przypomnieć, że nauki medyczne obecnie coraz ściślej łączą się z naukami wcześniej ze zdrowiem nie kojarzonymi. Wejście nowych technologii w świat medycyny i wspólne zależności również było jednym z targetów tematycznych przy ustalaniu Keynote Lectures. Sprowadzając wszystko do banału – wielcy Naukowcy, topowe tematy. Warto skorzystać z tej okazji, aby poszerzyć horyzonty oraz nabrać inspiracji do własnych działań!

P.Ch.: Przyznam, że potrafisz naprawdę zaciekawiać nie wyjawiając za dużo. Słusznie też podkreślasz, że czasem nie dostrzegamy tego, co mamy pod nosem, a pracownicy naszej uczelni to w większości naprawdę uzdolniona kadra. Zostawiając jednak na chwilę temat obecnego wydarzenia. Reklamę ICYMS widuję systematycznie od kilku lat, jesteś w stanie przytoczyć jakieś ciekawe wykłady lub warsztaty, które miały miejsce na wcześniejszych kongresach? Może dzięki temu uda się nam przybliżyć, czego mogą się spodziewać uczestnicy.

M.A.: ICYMS rzeczywiście odbywa się co roku - i co roku jest to spotkanie odbywające się na podobnych zasadach, jednak zmieniają się tematy wykładów oraz

warsztatów. W zależności od zgłoszeń i zapotrzebowania tworzone są nowe sesje naukowe. Przez pandemię koronawirusa zeszłoroczne Keynote Lectures zdominowane były przez tematy związane z COVID-19, ze względu na nośność tematu. Od kilku lat mamy także stałe fragmenty, np. warsztaty ze stanów nagłych w hematologii, EKG czy różnorakich zagadnień dietetycznych.

P.Ch.: Nawiązując jeszcze do starszych edycji, czy Wasze wydarzenie cieszy się zainteresowaniem?

M.A.: Kongres corocznie przyciąga wielu uczestników. Myślę, że najlepszym tego odzwierciedleniem jest liczba złożonych prac na zeszłoroczną jego edycję - było ich blisko 300! Do tego należy oczywiście dodać uczestników biernych, którzy chcą skorzystać z warsztatów, wykładów, lub po prostu zobaczyć "z czym to się je" i zebrać doświadczenie na przyszłość, zainspirować się starszymi kolegami. Mamy nieśmiałą nadzieję, że i w tym roku będziemy mogli cieszyć się tak dużym zainteresowaniem.

P.Ch.: Liczba 300 działa na wyobraźnię, szczerzę gratuluję! Nie mam więc wątpliwości, że jest to wydarzenie warte uwagi. Dla tych jeszcze niezdecydowanych mogłabyś dodać kilka słów zachęty?

Agnieszka Mariowska: Podczas konferencji uczestnicy będą mieli okazję poszerzyć nie tylko własną wiedzę, ale także horyzonty. Ponadto jest to doskonała okazja do odwiedzenia urokliwej stolicy Wielkopolski, a nasze wydarzenie jest idealnym miejscem do nawiązywania kontaktów czy wymiany własnych doświadczeń. Warsztaty pozwolą na zdobycie umiejętności praktycznych, podczas gdy przedstawiona praca naukowa pomoże rozwinąć/poprawić własne kompetencje miękkie. Są to obecnie bardzo pożądane przez wszystkich pracodawców umiejętności. Jeśli jeszcze nie przekonałam Cię do końca, to dodam tylko, że w tym roku udało nam się nawiązać szereg współpracy, dzięki którym do wygrania będą wyjątkowe i spersonalizowane nagrody.

P.Ch.: No i jedno z ważniejszych obecnie pytań dotyczących tego typu organizowanych wydarzeń: jaka będzie jego forma, czyli gdzie będziemy mogli się spotkać?

M.A.: Mimo tendencji organizowania wielu wydarzeń w formie on-line lub hybrydowo, zdecydowaliśmy się na spotkanie się na żywo - po blisko dwóch latach formy zdalnej każdy z nas łaknie prawdziwego kontaktu i wymiany wrażen z innymi studentami. Zdecydowanie kongres traci na swoich walorach, jeżeli odbywa się wyłącznie w formie online. Mamy zatem nadzieję, że ponowne spotkanie face to face będzie owocne, a nasi uczestnicy będą w stanie nawiązać wiele kontaktów naukowych, a także po prostu bardzo dobrze się bawić.

P.Ch.: Z pewnością uczestnicy na tym zyskają, dobrej zabawy to już w ogóle nie kwestionuję, ale nie byłabym prawdziwą redaktorką, gdybym nie wyciągnęła na stół jakiś ploteczek. Podobno w tym samym czasie co ICYMS są w Polsce jeszcze dwie inne konferencje, nie martwi Was, że spadnie Wam frekwencja? Nie myśleliście o zmianie daty?

M.A.: Data ICYMS została ogłoszona w listopadzie, dlatego rzeczywiście później z niepokojem zaobserwowaliśmy, że w ten sam weekend będą odbywać się jeszcze dwa kongresy. Planując kongres kolegiąlnie stwierdziliśmy, że wybrana przez nas data będzie najlepsza ze względu na ogłoszone wcześniej inne konferencje odbywające się na UMP oraz w innych miastach Polski - a późniejsze ogłoszenia wpływające z innych miast nie mogą mieć wpływu na nasze szeroko już w tamtym momencie zakrojone prace. Możliwość organizacji ICYMS w danym terminie nie jest jedynie naszą decyzją, a zależy od wielu innych logistycznych uwarunkowań, m.in. dostępności Centrum Dydaktyczno-Kongresowego oraz sal Centrum Biologii Medycznej.

P.Ch.: Rozumiem, że to ciężka sytuacja, ale coś czuję, że nie wpłynie to znacząco na Waszą frekwencję. Wywiad powoli dobiega końca, ale może jeszcze dopytam o kilka ważnych dat, które warto, żeby nasi czytelnicy zapamiętali i kilka miejsc, gdzie można śledzić Wasze poczynania?

A.M.: Konferencja odbędzie się w dniach 2-4.06, więc koniecznie zapiszcie sobie w kalendarzu te daty! Aktualnie mamy otwartą rejestrację dla uczestników czynnych, więc wszystkich zainteresowanych gorąco zachęcamy do wypełniania formularza i przysyłania swoich abstractów. Wszystkie informacje dotyczące konferencji są publikowane na stronie <https://icyms.ump.edu.pl/>.

Ponadto warto śledzić nasz Fanpage na FB <https://www.facebook.com/stn.ump> oraz Instagram @stn.ump, gdzie na bieżąco umieszczamy najważniejsze komunikaty.

P.Ch.: Jest jeszcze coś, co chcielibyście dodać na zakończenie?

M.A.: Po pierwsze - ICYMS to kongres dla wszystkich. Zapraszamy wszystkich studentów z UMP oraz innych uczelni, bowiem kongres skierowany jest dla wszystkich studentów kierunków BIOMEDYCZNYCH. Nie gra roli fakt, na którym jest się roku - ICYMSu nie należy się bać! Cieszymy się zatem, obserwując wpływające zgłoszenia od studentów z innych ośrodków akademickich w Polsce oraz na przykład z Kosowa (!). Kończąc, chciałabym także podziękować wszystkim koordynatorom i wolontariuszom zaangażowanym w organizację wydarzenia, bo bez Was ICYMS nigdy by się nie odbył!

P.Ch.: Dziękuję ślicznie za rozmowę i poświęcony czas. Jestem pewna, że International Congress of Young Medical Scientists będzie wielkim sukcesem.

#PULSODKUCHNI

Dziś po raz kolejny uchylamy rąbka tajemnicy i zaglądamy za kulisy powstawania Pulsu, by poznać tajniki pracy... **pisarzy**.

Z pewnością jest to najbardziej widowiskowa i reprezentatywna grupa naszego czasopisma – pamiętajmy jednak, że sukces Pulsu ma wielu ojców, a pisarze są tymi, którzy rozpoczynają cały skomplikowany proces twórczy.

Niektórzy z nas pracują nad swoimi artykułami przez kilka dni, inni zaś potrzebują kilkunastu minut, by przelać swoje myśli na papier. Są wśród nas chłodne umysły, analizujące każde słowo, jak i gorące głowy, dla których pisanie jest sposobem na wyrażenie swojej osobowości.

Poruszamy tematy interesujące, nietypowe, czasami niezwykle trudne, wymagające odpowiedniego doboru słów. Piszemy o tym, co porusza nasze serca, o naszych pasjach. Dzielimy się z Wami naszymi gustami w zakresie szeroko pojętej sztuki: muzyki, filmu, literatury. Są wśród nas fani przyrody, którzy z wypiekami na twarzy opisują kolejne niezwykle zwierzęta. Nasi poeci dbają o to, byście odnaleźli nieco wytchnienia od przeważającej w Pulsie prozy – ich utwory poruszają najdelikatniejsze struny Waszych serc.

I wreszcie – piszemy o nauce, o nowinkach z otaczającego nas świata, a także o medycynie, jej historii, i o ludziach, którzy zmienili jej oblicze. O tych, którzy nas inspirują i dzięki którym każdego dnia utwierdzamy się w przekonaniu, że robimy to, co właściwe – piszemy, by ubarwić Wasz świat.

A teraz najważniejsze – dzięki pisaniu dla Pulsu staliśmy się **częścią wspaniałej społeczności**; współpracujemy z ludźmi, z którymi można „góry przenosić”.

Pulsowa rodzina stale się powiększa, a nowych członków witamy z otwartymi ramionami, Wasze historie i pomysły są dla nas inspiracją, źródłem nieustannego rozwoju.

Chcesz dowiedzieć się więcej o pracy w redakcji?

Wbijaj na naszego Insta @puls.um

Kiedy rozmiar zaczyna mieć zbyt duże znaczenie

Niektóre zaburzenia postrzegania własnej sylwetki są nam dobrze znane. Ich dewastujący wpływ na psychikę oraz zdrowie często ukazywany jest za pośrednictwem środków masowego przekazu. O mechanizmach działania anoreksji dowiadujemy się na lekcjach biologii w szkole podstawowej, zaś świadomość społeczna dotycząca problemu z biegiem lat znacząco wyewoluowała. Inaczej sprawa ma się z przypadłością, z którą boryka się, w mniejszym lub większym stopniu, nawet 10% ćwiczących regularnie na siłowni.

Wielkim być

Rozkwit popularności branży fitness, który nastąpił w ciągu ostatnich lat, z pewnością wpłynął pozytywnie na społeczeństwo. Sieciowe i osiedlowe siłownie zaczęły wyrastać jak grzyby po deszczu, zaś wielu zwykłych, szarych obywateli z radością podjęło się nowego zadania - poprawy zdrowia i wyglądu za wszelką cenę. Grono pasjonatów sportów sylwetkowych oraz siłowych znacząco się rozrosło, zaczynając jednocześnie podbijać serwisy społecznościowe. Niestety, wzrost popularności kultury fizycznej spowodował, że problem dotyczący niegdyś wąskiego grona zapaleńców zaczął narastać wprost proporcjonalnie do cen na stacjach paliw. Dziś już prawie każdy ćwiczący dłużej niż kilka dni, porównuje się systematycznie do modeli, celebrytów czy aktorów z Hollywood, zderzając się z brutalną rzeczywistością i hodując przypadłość, której dotyczy ten artykuł - bigoreksję, zwaną również dysmorfia mięśniową.

Kompleks Adonisa

Bigoreksja definiowana jest jako zaburzenie psychiczne. Opiera się głównie na urojeniowym przekonaniu, że sylwetka posiadana przez chorego jest niewystarczająca i odbiega od standardów, mimo że najczęściej osoby cierpiące na tę przypadłość są w bardzo dobrej formie. Efektem zaburzenia jest niewytłumaczalna pogoń za masą mięśniową lub odtłuszczeniem organizmu, najczęściej prowadząca do rozpoczęcia kuracji

środkami dopingującymi. Chory unika spotkań towarzyskich, wstydzi się swojej sylwetki przed innymi, cały wolny czas spędza na nieustających ćwiczeniach oraz porównywaniu się z gwiazdami Internetu. Objawy najczęściej pojawiają się u młodych dorosłych i współistnieją z depresją.

Niepokojące sygnały

Dysmorfia nie pojawia się z dnia na dzień, jej rozwój jest stopniowy. Istnieje kilka specyficznych objawów, które mogą świadczyć o zagrożeniu bigoreksją. Przede wszystkim niepokój budzić powinno układanie planu tygodnia, stawiając treningi u podstawy piramidy potrzeb. Warto też zwrócić uwagę na pojawienie się uporczywych, samokrytycznych myśli względem własnej tężyzny, oraz częste, kompulsywne, sprawdzanie stanu i obwodu mięśni. Osoby dotknięte tym problemem nie będą chciały rezygnować z aktywności za wszelką cenę - nawet jeśli posiadają przeciwwskazania medyczne. Dotknięci problemem mają skłonności do agresji, często też uparcie wykluczają istnienie jakiegokolwiek problemu. Podejście to jest bardzo podobne do uzależnienia od alkoholu, z tą różnicą, iż tu zachowaniem dającym chemicznie indukowaną radość są ekstremalne ćwiczenia fizyczne.

Trening czyni mistrza

Aktywność i zdrowy styl życia powinny być bardzo ważnym elementem układanki, jaką stanowi funk-

cjonowanie w obecnych czasach. Rutyna treningowa pozwala na faktyczną poprawę stanu zdrowia, buduje naszą pewność siebie i pozwala odnaleźć pasję oraz grono podzielających nasze zainteresowania osób, z którymi możemy kooperować i rozwijać się. Najlepszym antidotum na zachowanie zdrowego balansu jest poszerzanie wiedzy, świadomość swoich możliwości i skupienie się na własnym celu, przy jednoczesnym unikaniu zbędnych porównań z innymi.

Branża fitness - komercyjna walka o rząd dusz

Poszukując źródła dysmorfii mięśniowej wśród zwykłych bywalców siłowni, nietrudno zorientować się, że żyjemy w świecie mediów i niesamowitych technologii, które potrafią naprawdę sprawnie manipulować. Cała branża "fit" to ogromna kopalnia pieniędzy, z której wielu chce uszczknąć coś dla siebie. Powoduje to swoistą konkurencję na rynku, prowadzącą do idealizowania wizerunku medialnego. Zewsząd jesteśmy bombardowani natłokiem filmów z superbohaterami, zdjęć instagramowych influencerów czy materiałów promujących produkty mające nam zapewnić szybszy progres. Powoli przesiąkamy tymi informacjami i przestajemy zastanawiać się nad ich prawdziwością. Każdy gwiazdor, który zbudował niesamowitą sylwetkę na potrzeby filmu, mówi o rygorystycznej diecie i treningach. Niestety, zapomina wspomnieć o tym, że posiada nieograniczone zasoby czasu, pomocy specjalistycznej, a często też wsparcia farmakologicznego.

Kurczak, ryż i brokuły

Sterydy od zawsze stanowiły temat tabu. Nikt nie chwali się otwarcie przyjmowaniem nielegalnych substancji, ponieważ jest to społecznie nieakceptowane. Niestety, takie zachowania prowadzą do powstawania pętli dezinformacji i kłamstw, które mogą wywołać u zwykłych, amatorskich sportowców bigoreksję. Kontrakty aktorskie zakazują mówienia o anaboli-
kach, zaś gwiazdy portali społecznościowych nie chcą robić sobie złego PRu. Zamiast faktów, do naszych uszu docierają opisy niestworzonych diet, często deficytowych i groźnych dla zdrowia oraz absurdalne plany treningowe. Człowiek, znajdujący się w takiej

bańce informacyjnej, nie rozumie, że problem nie leży w nim. Stara się ze wszystkich sił, aby dorównać swoim idolom i nie dopuszcza myśli, że są oni skłonni do oszustwa.

Lepsza wersja samego siebie

Ćwiczenia to dla wielu z nas odskocznia od codzienności. Staramy się przełamywać swoje bariery, stajemy się lepsi i mamy z tego satysfakcję. Musimy jednak uważać, bo otaczający nas świat często stawia przed nami wiele przeszkód. Nie dajmy sobie odebrać przyjemności i pamiętajmy, że prawdziwe życie to nie filmik na "YouTube". Oświecenie nie zawsze będzie idealne, dieta nie zawsze dopięta na ostatni guzik, a nasze ciało będzie czasem wyglądać gorzej. Nie są to powody do zmartwień. Pamiętajmy, że już samo podjęcie walki czyni nas zwycięzcami!

Źródła:

Harrison G. Pope, Katherine A. Phillips, Roberto Olivardia, *The Adonis Complex: The Secret Crisis of Male Body Obsession*, 2000r.



ilustracja: Katarzyna Oziewicz

Zapaść Rosji to nie koniec Putina

Czyli garść refleksji dyletanta

Wybuch wojny na Ukrainie stanowił dla Zachodu swoisty kubek zimnej wojny. Nagle w Europie znów, po ponad osiemdziesięciu latach, zawitało widmo konfliktu na skalę światową. Putin zrezygnował z gry pozorów, wysyłając swoje wojska na niepodległą Ukrainę. To już nie jest zabawa w "zielone ludziki" czy interwencję na prośbę sfabrykowanych separatystów. Nie, teraz wielka Rosja obrała sobie za cel zniszczenie rzekomo faszystowskiego rządu Zelenińskiego, angażując do tego całe swe zaplecze wojskowe.

Putin ma spore doświadczenie w podsycaniu istniejących konfliktów i wspieraniu przychylnych sobie watażków. Dobrze wie o tym Baszar al-Asad, który bez rosyjskiego wsparcia podzieliłby zapewne los Kaddafiego. Władca Kremla wybierał sojuszników według słów Henry'ego Kissingera: "może to skurwysyn, ale nasz skurwysyn". A samemu będąc przeciw skurczybykiem, Władimir Władimirowicz niespecjalnie przejmował się czystością moralną swoich "towarzyszy". I tak w Czeczenii mamy Kadyrowa, na Białorusi Łukaszenkę, a na Ukrainie do niedawna Janukowycza.

Ale właśnie, Ukraina jakimś cudem wydarła się ze szponów Kremla. Pomarańczowa rewolucja, a potem Euromajdan udowodniły, że Ukrainie bliżej jest do Unii Europejskiej niż wizji "ruskiego miru". Rosja w odwecie dokonała aneksji Krymu i nasłała "separatystów" do Doniecka i Ługańska. Krótkoterminowo plan nie był najgorszy, Rosjanie mogli na chwilę uwierzyć, że wciąż stanowią supermocarstwo, a Putin odrzucił kolejne zwycięstwo. Długoterminowo jednak okazało się, że rosyjska agresja skonsolidowała Ukraińców i obarczyła Rosję sankcjami, które realnie pogorszyły status życia jej mieszkańców.

Putin od dawna planował inwazję na Ukrainę. Po to było mu gromadzenie twardej waluty, wprowadzenie systemu płatniczego Mir czy szukanie w Xi Jinpingu sojusznika w obliczu oburzenia zachodu. A jednak nie przewidział, że sankcje będą tak drakońskie. Przeliczył się też co do możliwości swojej armii. Nawet jeśli weźmiemy korektę na lekko podkoloryzowane dane od strony ukraińskiej, Putin obecnie wojny już nie wygra. Widać to zresztą w zmianie taktyki wojska, które od kilku dni skupia się na dokonaniu jak największych zniszczeń, a nie skutecznej ofensywie. Sama Rosja zaś gospodarczo cofnęła się o około trzydzieści lat i raczej w tym kontekście nie ma perspektyw na rychłą poprawę.

Rozumiem zatem entuzjastyczne głosy, zapowiadające szybki upadek Putina. Niemniej trudno jest mi się z nimi zgodzić. Dyktatorzy nie mają w zwyczaju zrzekać się władzy. Społeczeństwo bez wsparcia wojska zaś nie ma szans na dokonanie skutecznego przewrotu. Za upadek Związku Radzieckiego nie odpowiadał przecież lud, a nieudany pucz Janajewa, który szybko wykorzystał Jelcyn. Jeśli zatem ktoś miałby pokonać Putina, to musiałoby być to wojsko. Ale Putin, wzorem dynastii Kimów, od dawna obsadza na wpływowych stołkach tylko swoich popleczników, usuwając ich przy najmniejszym podejrzeniu zdrady. Co prawda nie mieliśmy do czynienia jeszcze z publicznymi egzekucjami, ale przecież byliśmy już świadkami tajemniczych morderstw dysydentów na terenie Rosji i Białorusi. Czemu by nie pójść zatem o krok dalej?

Już teraz Rosja odcina obywateli od niezależnych serwisów, a Putin od lat usiłuje wzorem Chin stworzyć

swój "wielki firewall". To kolejny krok do uformowania odciętego od świata społeczeństwa, skazanego na słuchanie kremlowskiej propagandy. Dalej wystarczy uszczelnić granice, przeprowadzić parę pokazowych procesów, zablokować emigrację i zasiał strach w sercach obywateli. Niech mają przed oczyma wizję pukających do drzwi agentów FSB i kilku lat odsiadki w zimnej celi.

Ileż to razy wróżyono upadek koreańskiej dynastii Kimów? Ileż to razy dziwiliśmy się, gdy Kimowie, niespecjalnie zainteresowani wróżbami zachodnich politologów, rozpoczynali kolejną dekadę monowładzdy? To właśnie może czekać Rosję. Alienacja na arenie międzynarodowej, drastyczne ubożenie społeczeń-

stwa, blokada informacyjna, ale też i utrzymanie się przy korycie wodza i jego trzody. Nie spodziewajmy się więc szybkiego upadku Putina. Szykujmy się prędzej na kolejne obrazki degrengolady ruskich elit.

Ale na koniec, starym zwyczajem, dodam, że pewnie nie mam pojęcia o tym, co piszę. Że zapewne zaraz pojawi się jakiś mędrzec, który stwierdzi, że nie mam racji. Albo inny ważniak, krzyczący, że to nie czas na podobne analizy. A ja wówczas z pokorą uklękę na grochu i poproszę o przebaczenie. W końcu jestem jedynie prostym parobkiem, smętnym dyletantem.

I Was, jako moich rodaków-dyletantów, również do refleksji zachęcam. Nawet kosztem klękania na grochu.

„BER” :Bondara/ Ekman/ Rimeikis – tryptyk baletowy

8, 9 i 10 kwietnia 2022 godzina 11.00 i 19.00

Aula ARTIS ul. Kutrzeby 10

BER jak mechanizm odnowy DNA. Jak sposób na wprowadzenie świeżego powiewu, dynamiki, energii, rytmu. Jak impuls do odnalezienia na nowo przyjemności płynącej z ruchu – zarówno dla twórców, jak i dla widzów. 3 choreografów, 3 wizje ruchu, 3 odśłony współczesności, jedno pytanie: czym jest taniec? Szczególnie polecane tym, którzy jeszcze nie odkryli, że są entuzjastami tańca współczesnego.

Internetową premierę tryptyku BER obejrzało ponad 20 000 widzów z całego świata. Oprócz uznanych nazwisk twórców i znakomitej choreografii, spektakl zaskoczył widzów warstwą muzyczną, w której utwory brytyjskiej grupy **Radiohead** łączą się ze współczesnymi kompozycjami Steve'a Reicha, Meredith Monk, Mikaela Karlssona, Ane Brun i z muzyką Erica Satie. Pasja, taniec, miłość... Muzyka w ruchu, ruch w muzyce... Jesteśmy częścią tańczącego świata – pisano po spektaklu. Zapraszamy do sprawdzenia tych słów!

BER to pełen energii, zmysłowości i miłości do tańca spektakl przygotowany przez trzech znakomitych choreografów młodego pokolenia: Roberta Bondarę, Alexandra Ekmana i Martynasa Rimeikisa.

B jak Bondara Robert – coraz bardziej znaczące nazwisko na scenie tanecznej, jego prace choreograficzne są pokazywane na najważniejszych festiwalach tańca w Polsce i za granicą.

E jak Ekman Alexander – gwiazda współczesnej choreografii o międzynarodowej renomie, współpracował z ponad czterdziestoma zespołami na całym świecie. R jak Rimeikis Martynas – dyrektor artystyczny zespołu Litewskiego Baletu Narodowego, najbardziej rozpoznawalny choreograf młodego pokolenia na Litwie.

ZNIŻKA 25% DLA STUDENTÓW I PRACOWNIKÓW UMP!

HASŁO: UM

Tego już za wiele.

BARBARA JAŚKOWIAK

Na świecie panuje niebezpieczny wirus, za wschodnią granicą prowadzone są działania wojenne. Ludzie umierają, trzeba pomóc, ratuj się, kto może, zaszczepcie się! To dużo informacji, ale to nie wszystko, co słyszymy. Studia, egzaminy, praca. Za mało? Dobrze, możemy dodać coś jeszcze. Bądź dobrą córką, siostrą, bratem, synem, przyjacielem lub przyjaciółką. „Dlaczego nie dzwonisz do babci?”, „Pamiętasz jeszcze o nas w ogóle?”. Czasami chciałabym zapomnieć. Są momenty, w których jedynym, na co mam ochotę, jest zamknąć się w pokoju, włączyć muzykę tak, by zagłuszyła cały świat, może nawet wyłączyć trochę łez, pokrzyczeć.

To absolutnie w porządku czuć się w ten sposób. Szczerze mówiąc, mam wrażenie, że bycie przebadczowanym, powinniśmy uznawać za normę, a spokój myśli za odstępstwo od niej. Myślałam, że bez telewizora nie będę tego czuła, ale te komunikaty dochodzą z każdej strony. Słyszymy je w radiu, widzimy na social mediach, napotykamy w codziennych rozmowach. Pozwolę sobie powtórzyć — nie ma nic złego w chęci wyciszenia świata.

Trudno jest to zwerbalizować, bo przecież nie chcemy być uznani za skupionych na sobie niedoedukowanych ignorantów. Moim zdaniem czasami warto pozwolić sobie na samolubność. Nie jesteśmy w stanie sprawnie funkcjonować, kiedy jesteśmy przemęczeni, kiedy nasze myśli są rozbiegane po dziesiątkach tematów, kiedy nie czujemy się dobrze.

Co warto robić w takich chwilach? Po pierwsze,

dać sobie czas na skonkretyzowanie tego, co nas przytłacza. Można zrobić to w głowie, zapisać na kartce albo notatkach w telefonie. Kiedy już zbierzecie wszystkie te rzeczy, podzielcie je na kategorie. Spróbujcie znaleźć jakieś elementy łączące je. Obowiązki, ludzie, informacje. Te kategorie też można rozłożyć na czynniki pierwsze, na przykład obowiązki mogą być narzucane nam przez innych i przez nas samych.

"Na świecie panuje niebezpieczny wirus, za wschodnią granicą prowadzone są działania wojenne. Ludzie umierają (...)"

Wśród nich mogą być obowiązki związane z nauką, pracą, obowiązkami domowymi — uwierzcie, lista może okazać się dłuższa, niż Wam się wydaje. Trzeci i najtrudniejszy krok to wybranie z każdej kategorii czegoś, co możemy sobie na razie odpuścić.

Właśnie, „odpuścić” — słowo klucz.

To ono sprawia, że ta część jest najtrudniejsza. Nie chcemy odpuszczać, chcemy coś udowodnić! Ale tak właściwie to komu? Sobie, innym? Nic nie musimy udowadniać. Odpuszczanie jest w porządku, odpoczynek jest w porządku, skupienie się na sobie jest jak najbardziej w porządku. Nie zawsze musimy być we wszystkim w 100%. Zresztą, wydaje mi się, że jest to niemożliwe. Nie poświęcimy wszystkiemu tyle samo uwagi, szczególnie kiedy nasze głowy eksplodują przy każdej nowej informacji. W momentach, w których pojawia się przebadczowanie, wyłączmy, chociaż na chwilę to, co nie jest nam potrzebne. Bądźmy dla siebie wyrozumiali, a może, jeżeli tego będziemy chcieli, wrócimy ze zdwojoną siłą (aczkolwiek, zostanie na niższych obrotach, też jest świetną opcją).

Portierman

Gdyby przyjąć, że podczas 8-godzinnej zmiany portier wydaje klucze średnio 200 razy, to on przez cały okres swojej pracy wydał ich około 1 milion 394 tysiące razy. O kim mowa? Mowa tutaj o Panu Romanie Waśniewskim, wieloletnim portierze Domu Studenckiego Eskulap, który pełni tę rolę przeszło 27 lat.

J.M.: Kiedy rozpoczął Pan pracę w Eskulapie?

R.W.: Dokładnie 1 sierpnia 1994 roku.

J.M.: To kawał czasu. Zaskoczyło coś Pana w tej pracy?

R.W.: Na początku byłem przerażony ilością kluczy i współpracą z anglojęzycznymi studentami (choć uczyli się oni wtedy mówić po polsku). Listów przychodziło wtedy dużo więcej niż teraz, bo wszyscy dostawali też listy z domów i swoich krajów. To były lata 90. Bardzo niebezpieczne. Okolice Eskulapa była zupełnie inna. Budynek sąsiedował z klubem. Po dyskoteczce przychodzili tutaj dzwonić po taksówki, bo na ścianie, gdzie jest teraz ksero, wisiały trzy automaty telefoniczne. Chwilami był strach, zwłaszcza że portierzy w przeszłości dyżurowali sami.

J.M.: Wyobraźmy sobie, że stoję na skrzyżowaniu ulicy Przybyszewskiego i Marcelińskiej w 1994 roku, co wtedy zobaczę, patrząc w stronę Eskulapa?

R.W.: Zobaczy Pan szary wieżowiec z powykryzowanymi oknami. Typowy blok z dużej płyty. Nieco dalej rozciągający się nad skrzyżowaniem blaszany rurociąg ciepłowniczy. Na miejscu stacji benzynowej zobaczyłby Pan boisko sportowe. Patrząc jeszcze dalej, w miejscu biblioteki i Centrum Biologii, będą drzewa owocowe, bo tam były ogródki działkowe, dzisiejsze alejki na kampusie to ich pozostałość. Z kolei za budynkiem, w miejscu dzisiejszego marketu, patrzyłby Pan na parking uczelniany, który w tamtych czasach stał w większości pusty. Z kolei gdyby poszedł Pan w stronę Medyka i Asprinki, zobaczyłby Pan ba-

raki, gdzie mieszkali asystenci i doktoranci. W okolicy było też studium języków obcych, w którym nasz zespół portierów uczył się języków obcych.

J.M.: Przypuśćmy, że chcę jednak wejść do samego budynku, co zostaną tam na parterze?

R.W.: Do Eskulapa wchodziło się tak samo jak wchodzi się teraz, choć wtedy istniało też tylne wejście przez pawilon usługowo-handlowy (dzisiejsze SJO). Portiernia była wtedy obok windy towarowej. Później był tam kiosk spożywczy. Salka telewizyjna jest w tym samym miejscu do dzisiaj. Był też pokój nauki, który nazywał się „czytelnia”, gdzie była dostępna prasa, która przychodziła do eEskulapa.

J.M.: Dobrze. W takim razie czekam na windę, by dostać się na piętra mieszkalne. Czego się mogę tam spodziewać?

R.W.: Układ pokoi był taki sam. Kuchnie były gazowe, a w pralniach zastałby Pan franie. Wcześniej na każdym piętrze funkcjonowała filia rady mieszkańców i ona przydzielała klucze do pralni. Na każdym piętrze na korytarzu rozlokowane były dwa telefony. W budynku pracowała również pani telefonistka, która na centrali w budynku łączyła rozmowy. To były też telefony dwukierunkowe. Czasami nie wiedziało się, że rodzina zadzwoni. Więc jeśli telefon dzwonił na korytarzu, to ktoś podchodził, odbierał i ewentualnie wołał kogoś z danego pokoju. Towarzyszyły temu zabawne sytuacje, bo zdarzało się, że odbierający szedł do segmentu i prosił o Anię, tylko że tam okazywało się, że mieszkały trzy Anie. No to trzeba było znowu

wrócić do telefonu, by zapytać o jaką dokładnie Anię chodzi.

J.M.: Idziemy więc znów po Anię, co moglibyśmy zobaczyć w jej segmencie?

R.W.: Inne meble. Wtedy były segmenty żeńskie i męskie z zielonymi i czerwonymi kolorami mebli. Nieszczelne okna wcześniej mogły służyć jako lodówki, które w pokojach pojawiły się w tym tysiącleciu. W skrajnych pokojach przy minusowych temperaturach był szron. Ludzie w oknach trzymali koce, grzali się, czym tylko się dało. Gdy była ostra zima, to istniały specjalne dyżury konserwatorskie, bo stale trzeba było wymieniać spalone bezpieczniki. Trzeba też pamiętać, że w tamtych czasach dostęp do mieszkań dla studentów był znacznie ograniczony, dlatego za zgodą mieszkańców segmentu w pokojach można było mieszkać w 3 osoby. Nowy lokator otrzymywał tzw. kartę „waleta” i jego miejscem była podłoga.

J.M.: Dzisiejsze korytarze wydają się być opuszczone, czy w roku 1994 też tak było?

R.W.: W tamtych czasach w akademiku tętniło życie. Ludzie się częściej spotykali. Na korytarzach ludzie grali w karty, zwłaszcza w brydża. Salka telewizyjna cały czas była zajęta. Nic w tym dziwnego, zwłaszcza że na każdym piętrze mogło być 20 osób z zewnątrz, a dodatkowo można było zapisywać 4 dodatkowe osoby na jeden segment. Było 800 mieszkańców i pewnie drugie tyle czasami z zewnątrz. Mieszkały tutaj nawet małżeństwa z dziećmi. Wózki stały w korytarzach. Pamiętam, że kiedyś jeden gość jeździł wokół wind rowerem i przy okazji wjechał w jeden wózek. Przyznał się i pokrył koszty jego naprawy.

J.M.: Czy przez te wszystkie lata przewinęły się tutaj jakieś znane osobistości?

R.W.: Może Pana zaskoczę, ale tu mieszkało kilku mistrzów olimpijskich. W 1996 roku była olimpiada w Atlancie i w Polsce zapaśnicy zdobyli kilka medali, w tym 3 złote. Związek zapaśniczy rok póź-

niej postanowił ulokować swoich mistrzów właśnie w Eskulapie. Pamiętam, że jeden z nich mieszkał w pokoju 1208. Był tutaj też w gościnnym pokoju Jan Mela, który w swoim życiu zdobył dwa bieguny. Kilka lat temu z kolei na kortach tenisowych obok Karolka trenowała Agnieszka Radwańska.

J.M.: Eskulap słynie z dwóch żywiołów: wody i ognia. W przeszłości zdarzały się jakieś duże awarie?

R.W.: Kiedyś alarmy były tylko ręczne. Ćwiczenia miały większy rozmach, bo na zewnątrz były rozstawiane specjalne poduszki, a ochotnicy mogli ćwiczyć na nich prawdziwą ewakuację. Strażacy ćwiczyli również swoje alpejskie umiejętności, bo niektórzy studenci mogli z nimi zjechać w ramach ćwiczeń na linie. Jeśli chodzi o awarie, to najgorsze były okresy świąt, kiedy dużo osób wyjeżdżało i media nie były wykorzystywane. Ciśnienie robiło swoje.





J.M.: Mówił Pan, że nie było tutaj w pobliżu marketu, gdzie więc mógłbym się zaopatrzyć lub coś zjeść?

R.W.: Tu, gdzie mamy nasz kantorek, był kiosk spożywczy, w którym można było kupić bułki, gazety, napoje, papierosy i inne produkty. Działo to od 6:30 do około 12, a później od 15 do 20. Pamiętam jak dziś, że przed 6 tworzyła się tutaj spora kolejka. Naprzeciwko eEskulapa, w miejscu dzisiejszej Żabki, był sklep Społem. Większy sklep był na ulicy Grunwaldzkiej, gdzie dziś jest Donatello. W dzisiejszym budynku Studium Języków Obcych mieściła się stołówka, która żywiła nie tylko studentów, ale i mieszkańców Poznania, którzy mieli specjalne bony.

J.M.: Słyszałem, że w Eskulapie działało „radio”. To prawda?

R.W.: Moje początki tutaj to końcówki radiowęzła. W każdym pokoju był jeden głośnik. Raz odbył się tutaj konkurs, w którym brał udział jakiś student z Ka-

lifornii. Do wygrania w tym konkursie był rolki. Okażało się potem, że ten Amerykanin to faktycznie wygrał i dostał dwie rolki szarego papieru (śmiech).

J.M.: Przepraszam, ale muszę zapytać. Skąd u Pana taka świetna pamięć do ludzi? I czy można już Pana nazywać mistrzem sudoku?

R.W.: (śmiech) Pamięć miałem zawsze dobrą. Wcześniej portierzy rozkładali kilkaset listów dziennie, więc te nazwiska i imiona zostawały w pamięci. Do dzisiaj przychodzą do Eskulapa listy do ludzi, którzy nie mieszkają tutaj od 20 lat. Jako ciekawostkę dodam, że według różnych legend jeden z rekordzistów mieszkał tu od 9 do 14 lat. Jeśli chodzi o sudoku, to trudno powiedzieć. Kilka lat temu wpadła mi do rąk pierwsza plansza. Tak się wkręciłem, że poświęcam temu prawie każdą wolną chwilę, choć pewnie jeszcze więcej czasu będzie na nieodległej emeryturze.

OLGA CIURA

Droga Życia

#2

Dokładnie rok temu w kwietniowym wydaniu Pulsu, w artykule o tym samym tytule opisałam wspomnienia ze swojej drogi – Camino de Santiago. Dziś przyszła pora na kontynuację tej opowieści, bo historie z tego niezwykłego czasu na tym pielgrzymim szlaku się nie kończą. W końcu była to tytułowa „Droga Życia”, która tak naprawdę trwa we mnie cały czas, dlatego też lubię wracać do niej myślami. Żeby dowiedzieć się czym jest Caminio, jak przebiega ten szlak w Europie i co dla mnie oznacza bycie pielgrzymem, zapraszam do przeczytania części pierwszej. W tym odcinku udamy się portugalskim szlakiem do urokliwego miasteczka Ponte de Lima, ale zanim wspólnie dotrzemy do tej miejscowości, cofnę się pamięcią do tamtych dni sprzed kilku lat.

Był to już trzeci dzień naszej pieszej wędrówki. Tego dnia zmęczone mięśnie dawały o sobie już mocno znać, kolana od obciążenia plecaka również odmawiały posłuszeństwa. Odciski i obtarcia na stopach, krótkie noce oraz pobudki o świcie, aby wyruszyć jeszcze przed wschodem słońca – to wszystko sprawia, że człowiek jest po prostu fizycznie zmęczony. Takie momenty w drodze to przede wszystkim zmaganie się z samym sobą, z własnymi słabościami i ograniczeniami. Ważne, żeby mimo wszystko cały czas robić ten jeden mały krok do przodu oraz wciąż i wciąż zaczynać od nowa.

Zabandażowałam doskwierający ból w kolanach i trzeba było ruszyć dalej, w stronę Hiszpanii. Podczas drogi nie było tak naprawdę wiadomo co nas czeka, gdzie będziemy spać, czy co będziemy jeść, a także gdzie danego dnia zanoszą nas nasze nogi. Każdy dzień był nową niespodzianką i właśnie w tym można było uczyć się ufności, nadziei oraz radości z małych rzeczy. Kiedy doszliśmy do pięknego miasteczka Ponte de Lima przed samym albergue (schronisku dla osób pielgrzymujących po Camino) przywitała nas ogromnie długa kolejka pielgrzymów. Prawdę mówiąc, tamtego dnia sił już nie miałam w ogólnie, pozostało tylko ustawić się w kolejkę i czekać z nadzieją, że w schronisku znajdzie się miejsce na nocleg. Jednak życie potrafi zaskakiwać i stwarzać coraz to nowsze



Tajemnicze portugalskie danie, które okazało się najsmaczniejsze na świecie.

wyzwania, szczególnie podczas drogi. Osoba stojąca przede mną była ostatnią, która zmieściła się do schroniska na nocleg. Okazało się, że zabrakło miejsc w albergue. „Tak blisko” – pomyślałam wtedy „gdybyśmy doszły te kilka minut wcześniej”.

W takich chwilach w głowie malują się przeróżne scenariusze wydarzeń; najważniejsze, żeby w tym wszystkim zachować tak zwaną zimną krew i zasta-

nowić się nad wyjściem z sytuacji. Nie było mowy o tym, żeby tego dnia iść jeszcze dalej do kolejnego albergue, nogi zupełnie odmawiały mi posłuszeństwa, podeszwy od stóp paliły mnie wtedy niemiłosiernie. Dzień zbliżał się już ku końcowi, a wędrowanie o zmroku w nieznane nie należy do najbezpieczniejszych opcji. To jasne, że będąc w drodze jest się przygotowanym na różne warunki, na spanie w różnych miejscach, ale co robić w takich momentach? Nie wiem. Nas pokierowała myśl nasza pielgrzymia dusza, która dodała odwagi, by pytać się napotkanych ludzi o miejsce na nocleg. Sytuacja naprawdę nie była łatwa, choć zakończyła się istnym happy endem, który opiszę pokrótce.

Koniec końców po niemalże utraconej nadziei na wyjście z tej sytuacji przyjęła nas pewna portugalska rodzina. Nie było to łatwe, bo trzeba wiedzieć, że nie chodzi tu tylko o przyjęcie pod dach zupełnie obcych ludzi. Na trasie Camino po to są specjalne miejsca na noclegi, żeby to właśnie tam szukać schronienia i odpoczynku. To właśnie albergue zarabiają na pielgrzymach, którzy maszerują do Santiago de Compostela tak naprawdę przez cały rok. Są to ustalone i zgłoszone miejsca które się tym zajmują, a nie prywatne domy. Nie znając portugalskiego, trochę po angielsku, a trochę na migi odbywały się próby przedstawienia naszej sytuacji napotkanej rodzinie. Domyślałam się, że nie była to dla nich łatwa sytuacja, ale kiedy już podjęli decyzję, że nas przyjmą, wszystko zaczęło się układać w taki sposób, o jakim nawet byśmy nie marzyły.

Od naszej portugalskiej rodziniki otrzymałyśmy klucze do pomieszczenia, które kiedyś było starą restauracją. Przekazanie zupełnie obcym osobom kluczy było dla mnie dowodem niezwykłego zaufania oraz ogromnej otwartości serc tych ludzi. Tak naprawdę to dzięki nim nie zostałyśmy na ulicy i miałyśmy bezpieczne schronienie na noc. Miałyśmy do dyspozycji toaletę, mogłyśmy umyć zęby i przemyć twarz. Niby to takie proste czynności, ale w obliczu drogi napawały mnie ogromną wdzięcznością.

A wdzięczności tej nie było końca, bo gdy w końcu



Znak na rozdrożu blisko granicy portugalsko-hispańskiej, 27 km od Ponte de Lima.

można było już zdjąć z barków nasze plecaki, poszłyśmy na rynek tego pięknego miasteczka w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. I tak spotkałyśmy młodego kelnera, którego zapytałyśmy o jakieś portugalskie danie. Spojrzał na nas i stwierdził, że jesteśmy głodne i zaproponował nam regionalny specjał, ale nie powiedział, co to tak naprawdę jest. Mimo to zgodziłyśmy się i zamówiłyśmy, ufając, że będzie dobre. Byłyśmy głodne, był to nasz pierwszy prawdziwy obiad od początku wyprawy. Natomiast kiedy zobaczyłam to danie w pierwszej chwili nie przypuszczałam, że je zjem. Było naprawdę ogromne, dużo ryżu, ziemniaki, ogromne ilości mięsa "typowe męskie danie na wzmocnienie" – pomyślałam. O dziw, wszystko zostało zjedzone i to ze smakiem. Kiedy kelner zapytał czy nam smakowało, powiedziałyśmy, że było pyszne, ale chcąc się dowiedzieć, co tak naprawdę zjadłyśmy, zapytałyśmy o skład dania. Kiedy padła odpowiedź, kelner zobaczył nasze miny i roześmiał się. Prawdopodobnie, gdybym wiedziała o tym wcześniej, nie

zjadłabym tego. Okazało się, że były to jelita krów, wątroba byków, a to, co tak najbardziej mi smakowało, to była mąka zmieszana z krwią. Jak można zobaczyć, z tym wyjątkowym daniem nieodłącznie wiąże się historia, przez którą poznałyśmy kelnera, którego po polsku nazywamy Guliwer. Z Guliwerem mamy kontakt do dzisiaj, wysyłamy sobie kartki i życzenia na święta. Mamy również nadzieję, że kiedyś wrócimy do Ponto de Lima, żeby znów móc zjeść wspólnie to danie, które można zobaczyć na zdjęciu.

Tamtejsza noc była również niezapomniana. Pośrodku pustego pomieszczenia, które dostałyśmy do dyspozycji, stał duży i wysoki stół bilardowy, a ponieważ podłoga była dość zimna, postanowiłam położyć się na stole bilardowym. Obawiałam się tylko tego, że mogę z niego spaść w trakcie snu i się połamąć, ale nic takiego się nie stało. Pierwszy raz miałam wtedy okazję spać na stole bilardowym i muszę przyznać, że ten twardy stół jako łóżko był niezwykle

wygodny tamtej nocy. Wstałam jak nowo narodzona, w pełni sił. O świcie trzeba było wyruszyć, czekał nas kolejny dzień wędrówki. Coraz bliżej Hiszpanii, kierując się w stronę rzeki Miño, która tworzy granicę portugalsko – hiszpańską. Wychodząc, zostawiłyśmy naszym domownikom klucze z pamiątkową przypinką, z symboliczną muszlą św. Jakuba i karteczką „Thank You for a place to sleep and hospitality – peregrinos de Polónia.”

Pielgrzymowanie to trud – trud pod wieloma względami, ale pielgrzymowanie daje również ogromną radość i szczęście. Coś czego nie da się opisać i trudno przekazać to słowami. Radość z najprostszych i najmniejszych rzeczy – takich wręcz oczywistych, które w obliczu drogi stają się nieoczywistymi. Poznawanie w tym wszystkim siebie oraz pokonywanie swojej wewnętrznej drogi jest myślę tym, czym różni się pielgrzymowanie od zwykłego podróżowania.

Do zobaczenia w drodze!



Dźwigając na plecach swój cały dobytek i pielgrzymując po pięknym świecie.

#2 Choroby człowieka ludowego

Kwiecień plecień, bo przeplata trochę wiosny, trochę lata

W końcu można wziąć głęboki wdech i szczerze powiedzieć – wiosna. Balkony i parapety powoli się zazieleniają. Mijane drzewa rodzą nowe liście. Zmierzając po zajęciach do mieszkań coraz częściej widać biegających szaleńców. W związku z tą masą pozytywnych obrazów ostatni raz poruszamy temat chorób i ich pomysłowych sposobów leczenia.

Zwyczajne dolegliwości ludzkie

Jakość jedzenia i brak higieny nie sprzyjały zdrowiu. Nie wspominając już o tym, że rozwój kanalizacji nastąpił w Europie w XIX wieku. Często dolegała ludziom wolność (biegunka) czy krwawka (krwawa biegunka). Leczone je na zasadzie przeciwności; podawano ciemny chleb, jajka na twardo, ale również wódkę z pieprzem. Jeśli pacjent nie był osłabiony, podawano środki przeczyszczające lub wymiotne, aby organizm mógł się oczyścić z toksyn. Gorączka była zbiorem chorób, którym towarzyszyła podwyższona temperatura ciała. Wyróżniano ich aż 6 rodzajów: zgniłe, żółciowe, osutkowe, ślinogorzowe, ślinogorzowe zaraźliwe oraz złośliwe. Za ich przyczynę uznawano zapalenie soków ciała, stąd też często upuszczano krew, aby mogła się wytworzyć ta “właściwa”. We większości przypadków stan gorączki był jednoznaczny z rychłą śmiercią. Febra, trzęsawica bądź zimnica charakteryzowała się gwałtownymi dreszczami i wysoką temperaturą. Według dr Perzyny choroba ta dotyczyła głównie ludzi, którzy często się gniewali i jedli tłusto. Leczone stosując chinine czy napary z tyśiącznika, szanty czy z centurii. Próbowano również uzdrowić chorego poprzez podanie mu do picia odwaru z płatków kwiatów sypanych

przed monstrancją w Boże Ciało lub krowie odchody z miodem. Ciekawym pomysłem było “zmęczenie choroby”. Choremu nie pozwalano spać przez kilka dni i nieustannie musiał on spacerować, aby febrę skłonić do odejścia.

Pulmonologiczny kącik

Suchoty, suchot, choroba piersiowa to niegdyś nieuleczalna gruźlica. Przyczyn dopatrywano się w złych wiatrach, czarach, urokach, przemarznięciu czy jakichś złośliwych istotach pozaziemskich. Co ciekawe, nie uznawano tej choroby za zaraźliwą. Głównym celem leczenia było zapobieganie utracie masy ciała przez chorego. Karmiono go obficie, głównie tłusto: mlekiem kozim z smalcem, słoniną, masłem czy psim sadłem. Na kaszel stosowano wywary z biedrzeńca, sowej strzały czy lukrecji z miodem. Krwioplucie i mnogie poty uznawano jak najbardziej za pożądane; wierzono, że organizm walczy wtedy z chorobą. Żeby Was nie zawieść, dodam jeszcze jedną ciekawostkę! Stosowane były również dziwne specyfiki, które miały posiadać niezwykle właściwości: sproszkowane ciało żmii, mięso kukulek, kąpiele lecznicze w wodzie z wygotowanych nóg baranich lub sianem. Dzieci natomiast kąpano w wodzie, w której gotowano wcześniej kluski. Zgodnie wierzeniami trzeba było je następnie dać psu, aby pies zdjął urok.

Neurologu, jak się trzymasz?

Wielka choroba. Kaduk. Choroba Świętego Wincen-tego. Kaźń Boża. Padaczka. Kiedyś wiedziano o owej chorobie jeszcze mniej niż wiemy teraz. Przyczyn upatrywano w siłach boskich lub, zwłaszcza na tere-

nach Polskich, diabelskich. Kaduk w bestiariuszu słowiańskim należał do grona demonów mało przyjaźnie nastawionych do ludzi. Okradał wioski, siał rozpustę, a nieuważnych ludzi próbował zjeść. Wtedy dochodziło do ataku padaczkowego. Leczenie obejmowało stosowanie środków wymiotnych, upuszczanie krwi, a następnie jej picie. Można było również uzyskać krew od okolicznego kata, oczywiście za odpowiednią opłatą. Metoda była chętnie stosowana na dzieciach. Dodatkowo, żeby terapia się powiodła należało przelewać krew przez obrączki rodziców. Próbowano też sił w modlitwach, egzorcyzmach czy zamawianiu chorób. Ciekawy przesąd odnośnie tej dolegliwości dotyczył pierwszego ataku padaczkowego. Widząc takiego człowieka, należało chwycić go za lewy palec, a wtedy można było ustrzec go przed wielką chorobą.

Wodne stwory

Puchlina, żaba i rak wodny dotyczyły obręzków ciała, głównie kończyn, ale także wodogłowia czy wodobrzusza. Wierzono, że do ciała przenikała choroba pod postacią wodnych zwierząt i wytwarzała "szkodliwą wodę". Stąd też leczenie opierało się na ogrzewaniu opuchniętych części ciała i osuszaniu ich. Rak lub chryz wywoływany był przez raka wodnego, który zasiedlał się we wnętrzościach i pożerał chorego od środka. Gdy zwierzę znajdowało się blisko skóry, to pojawiały się guzy, przepukliny, a wszystkiemu towarzyszył "gryzący ból". Próbowano zmniejszać guzki za pomocą proszku z wężownika lub suszonego raka. Można było również objęte zmianami miejsca okładać kośćmi zmarłych.

I inne pomysły

Ludzka kreatywność nie ma granic. Poszukując metod leczenia najpopularniejszych chorób, znajdowałam wiele po prostu dziwnych. To właśnie chwila, aby część z nich ujrzała światło dzienne. Dziwne uwielbienie panowało w stosowaniu preparatów z czarnych zwierząt. Krew z czarnej kotki miała złagodzić ataki padaczki lub przestachu. Rosół z czarnego koguta leczył mężczyzn z uroków, a z kokoszki kobiety. Po

przeczytaniu kilku stron o tym, co można było zrobić z kretów, nie dziwię się, że zamieszkały pod ziemią. Używano ich krwi do leczenia chorób oczu, słuchu i zawrotów głowy. Natomiast serce wyrwane z kreta żywcem, następnie spalone i zmieszane z wodą leczyło padaczkę, choroby psychiczne oraz wszelkie zaburzenia neurologiczne. Kości można było wykorzystać do pozbycia się kołtuna. Z żabami również bywało ciekawie. Rozjeczana żaba była stosowana w okadzaniu chorych na febrę. Na guzy nowotworowe piersi stosowano okłady ze 100 – 200 żywych żab. Miały one pochłaniać chorobę i następnie umierać razem z nią, aby nie rozprzestrzeniała się dalej. Profilaktyką przeciw bólom i problemom z zębami było zjadanie nadgryzionych przez myszy resztek jedzenia np. chleba. Skoro o myszach mowa, można z nich było również przyrządzić rosół dla karmiących matek, aby wspomóc laktację. Konsekwencją był paniczny strach dzieci na widok kotów. Aby wyleczyć rzeżączkę wystarczyło oddać mocz pod wiatr. Wierzono, że tę chorobę złapać można podczas stosunku, kiedy kobieta zatrzymała oddech. Najdziwniejszy, a zarazem najstraszniejszy, pomysł dotyczył pozbycia się kołtuna, który umiejscowił się wewnątrz ciała. Trzeba było postarać się o poroniony płód, który nie został ochrzczony. Należało z niego sporządzić proszek, a następnie napój do wypicia. Stawiam kropkę w tym temacie. Mam nadzieję, że, podobnie jak ja, cieszyć się, że jednak mamy naszą konwencjonalną medycynę.



Villette

ANNA KONOPKA

„Czy to ma być szczyt ziemskiego szczęścia, cel życia – kochać? Nie sędzę, aby tak było. Raczej może to być największą klęską dla śmiertelnika, stratą czasu jedynie, bezpłodną udęką uczucia”. ~ Charlotte Brontë

Charlotte Brontë (ur. 21 kwietnia 1816 w Thornton w hrabstwie West Yorkshire, zm. 31 marca 1855 w Haworth w hrabstwie West Yorkshire) była najstarszą z sióstr Brontë, genialnego rodzeństwa, które zajmowało się powieściopisarstwem. Jest ona też autorką klasycznych pozycji literatury angielskiej, takich jak *Dziwne losy Jane Eyre* czy też *Shirley*.

Omawiana tu natomiast powieść *Villette* stanowi z kolei ostatnie i z pewnością również najbardziej dojrzałe dzieło pisarki. Książka oparta jest w dużej mierze na wątkach autobiograficznych – pod nazwą *Villette* kryje się w rzeczywistości Bruksela, gdzie Charlotte Brontë spędziła zarówno lata szkolne, jak i krótki okres dorosłości, podczas którego zajmowała się nauczaniem języka angielskiego.

Należy podkreślić, że życie autorki było ciężkie i naznaczone chorobami oraz śmiercią najbliższych. Rodzina notorycznie borykała się z kłopotami finansowymi. Również rok spędzony w Brukseli był dla kobiety trudny. Przebywając z dala od swojego rodzinnego miasta, była przytłoczona samotnością. Dodatkowo rozwinęła uczucia dla żonatego dyrektora pensji, na której uczyła. Ostatecznie po roku pracy opuściła Brukselę, zaś jedyną pozostałością po pobycie na obczyźnie stanowiła powieść *Villette*, wydana w 1853 roku.

Główną bohaterką książki jest Angielka Lucy Snow. To enigmatyczna i skryta w sobie kobieta, która na skutek niefortunnnych przeżyć zmuszona jest zrezygnować z beztroskiego cieszenia się młodością. Pozbawiona wszelkich funduszy, a także bez nikogo bliskiego wokół siebie, postanawia znaleźć pracę

za granicą. Z godnością i spokojem przyjmuje los wygnańca i rusza w nieznanne. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zatrudnia się jako nauczycielka języka angielskiego w mieście Villette, na pensji Pani Beck. Od tego czasu rozpoczyna się jej przygoda jako niepozornej guwernantki, która, jak się wydaje, nie chce od świata niczego, oprócz spokoju. Wraz z upływem miesięcy kobieta stopniowo porzuca jednak swoją maskę, angażując się w znajomość z młodym i przystojnym lekarzem Johnem Brettonem, jak również z profesorem Beckiem, kuzynem Pani Beck. Obie te postaci mają swoje odwzorowanie w prawdziwym życiu autorki – młody doktor odpowiada wydawcy Charlotte, zaś profesor Paul Beck to dyrektor pensji, w której pracowała pisarka. Lucy dodatkowo nieustannie musi walczyć ze swoją melancholijną naturą oraz niestabilnymi emocjami, które, mimo iż stara się je zahamować, niejednokrotnie przejmują nad nią kontrolę.

Autorka w trakcie pisania książki bardzo skupiła się właśnie na przeżyciach głównej bohaterki, szczególnie uwzględniając jej wewnętrzne rozterki i przemyślenia. Dzieląc się z odbiorcą tymi aspektami, stworzyła dzieło, które stało się pierwowzorem powieści psychologicznych. Jednocześnie na ówczesne czasy wyjątkowy był sposób opisywania niektórych scen, niejako z pogranicza snu i jawy. Fragmenty, gdy rozedrgana nerwowo Lucy dzieli się swoimi przeżyciami bywają trudne w odbiorze. Nie wiemy, czy wynika to z niestabilności bohaterki, czy też mamy do czynienia z prawdziwymi wydarzeniami z zaświatów. Elementy mistycyzmu zdziwiły ówczesnych odbior-

ców książki, którzy, mimo ogólnego zachwytu nad kompleksowością dzieła, zastanawiali się, czy niektóre opisy nie były tworzone pod wpływem opium.

Z pewnością powieść *Villette* stanowi pozycję wartą przeczytania, chociażby ze względu na swoją wyjątkową formę oraz mistrzowskie pióro autorki. Jest ciekawym portretem psychologicznym i zalicza się ją do klasyków literatury światowej. Należy również podkreślić, że nie jest to żadną miarą typowy

romans. Stanowi raczej studium samotności. Powieść skupia się na realiach, z jakimi borykać musiała się w tamtych czasach kobieta bez majątku. Życie, jakie maluje się nam na kartach powieści z pewnością nie jest lekkie i kolorowe – a raczej, jak z pogodną rezygnacją zauważa protestancka bohaterka, jest takie jedynie dla: “bardzo wąskiej, pobłogosławionej grupy ludzi, którzy są tak nawykli do szczęścia, że nie widzą w nim niczego niezwykłego”.

Raport z zapomnianego pola bitwy

WERONIKA U. MUSIAŁ

W lutym tego roku nakładem wydawnictwa Czarne ukazała się pozycja traktująca o leczeniu psychiatrycznym w Polsce. Aneta Pawłowska-Krać daje dojść do głosu tym, którzy na co dzień są niesłyszalni.

Według badań przeprowadzonych przez Instytut Psychiatrii i Neurologii (IPiN) aż 23,4% Polaków w którymś momencie życia zmagало się z zaburzeniami zdrowia psychicznego. Okres izolacji spowodowanej pandemią dodatkowo negatywnie wpłynął na te statystyki. Mimo to temat leczenia psychiatrycznego w Polsce wciąż budzi wiele kontrowersji, a osoby dotknięte chorobami często zmagają się ze stygmatyzacją ze strony społeczeństwa. Procesowi hospitalizacji pacjentów oraz kulisom pracy personelu medycznego przygląda się Aneta Pawłowska-Krać w publikacji *Głosnik w głowie. O leczeniu psychiatrycznym w Polsce*.

Rozmówcy reporterki tworzą zróżnicowaną grupę, której członkowie zmagają się z różnymi kłopotami. Pacjenci wraz ze swoimi bliskimi opowiadają o zaniedbaniu, jakiego doświadczyli, zaś pracownicy ochrony zdrowia wspominają o brakach kadrowych. Książka skupia się na ich przeżyciach i trudnościach, często wynikających z systemowych

problemów. Jednym z nich jest kwestia przyznania renty. Restrykcyjne przepisy dotyczące wieku uniemożliwiają wielu pacjentom uzyskanie takiego zasiłku. Reformy wprowadzane przez Ministerstwo Zdrowia na nic się zdają, gdyż cały czas legalna jest sytuacja, w której czterdziestoma leczonymi podczas jednej zmiany opiekują się zaledwie dwie pielęgniarki. Wszechobecnym tematem są również nieprzyzwolone długie kolejki w oczekiwaniu na specjalistyczną pomoc.

Rozczarowanie normami panującymi w polskiej ochronie zdrowia potęguje historia pewnego młodego mężczyzny. Ma on za sobą doświadczenie leczenia psychiatrycznego zarówno w Polsce, jak i w Szwecji. W tym zestawieniu zdecydowanie lepiej prezentują się zwyczaje obecne w skandynawskich szpitalach. Na wskroś odmienny stosunek do farmakoterapii czy planowania leczenia pacjenta (oraz tego, co potem), to tylko nieliczne z wielu fundamentalnych różnic.

Pomimo niekoniecznie podobnych wspomnień i historii, pacjenci są zgodni w sprawie tego, co w procesie zdrowienia jest najważniejsze. Jest to bez wątpienia wsparcie. Począwszy od tego obecnego wśród najbliższych, aż po to istniejące na oddziale.

Reportaż nie zawiera kompleksowego wytłumaczenia wszystkich mankamentów obecnych w polskim systemie. W mojej opinii nie jest to nic złego, ze względu na przystępność lektury. Książka przepełniona danymi statystycznymi i politycznymi wstawkami dla wielu zwyczajnie nie byłaby interesująca, ani tym bardziej poruszająca. Zabieg polegający na opowiedzeniu historii poszczególnych osób sprawia, że problem jest zdecydowanie dokładniej widoczny. Finalnie przecież temat podjęty przez Pawłowską-Krać dotyczy ludzkiego życia. Dlatego każda aktywna forma osvajania społeczeństwa z kwestią zdrowia psychicznego jest ważna i potrzebna.

Jest to pozycja absolutnie obowiązkowa dla miłośników literatury faktu, którzy cenią sobie autorską wrażliwość na doświadczenia drugiego człowieka. Jeśli jednak tematy tożsame z przemocą czy samo-okaleczaniem są dla Ciebie, droga Czytelniczko i drogi Czytelniku, traumatyzujące, to ze względu na własny dobrostan zalecam niepodjęcie lektury.

Na terenie Uczelni funkcjonuje bezpłatna pomoc psychologiczna dla studentów i studentek. Spotkanie "na żywo" wymaga uprzedniego umówienia się drogą mailową (cwp@ump.edu.pl).

Harmonogram dyżurów telefonicznych:

Poniedziałek: 15.00 - 20.00 (tel.693-338-570)

Wtorek: 15.00 - 20.00 (tel.693-338-687)

Środa: 15.00 - 20.00 (tel.693-338-675)

Czwartek: 15.00 - 20.00 (tel.693-338-687)

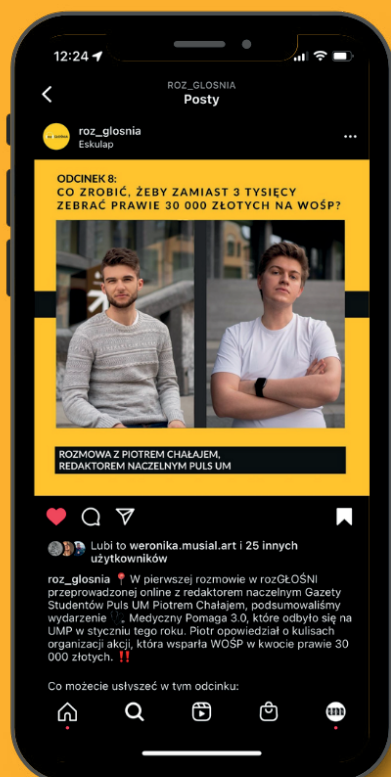
Piątek: 15.00 - 20.00 (tel.693-338-687)

Chcesz posłuchać rozmów z niebanalnymi gośćmi?

rozGŁOŚNIA to miejsce, w którym znajdziesz najciekawsze osobowości związane ze światem medycyny. Posłuchaj ludzi, którzy mówią o swojej pracy z pasją!

Podcast tworzony przez redaktorów Puls UM.

Możesz nas posłuchać na Spotify, Apple Podcasts i Google Podcasts.



W oderwaniu od rzeczywistości

KAROLINA JANIĄK

Zapraszam Was do podróży do świata Narnii

Autorem cyklu siedmiu powieści fantasy jest C.S. Lewis. Myślę, że każdy zna bardzo dobrze część pierwszą: „Lew, czarownica i stara szafa”. W skrócie, opowiada ona o czwórce rodzeństwa, Piotrze, Zuzannie, Edmundzie i Łucji, które w latach 40. XX wieku wyjeżdżają z bombardowanego Londynu na wieś do profesora Digory’ego Kirke. W pewien deszczowy dzień rodzeństwo postanawia zwiedzić jego dom. Najmłodsza z nich, Łucja, trafia do pokoju z dużą, starą szafą. Dziewczynka odkrywa, że po drugiej stronie szafy jest tajemne przejście do lasu pokrytego śniegiem z latarnią pośrodku. Łucja spotyka Fausta Tumnusa, który opowiada jej o złych rządach Białej Czarownicy władającej krainą. Dziewczynka wraca z powrotem do domu profesora. Okazuje się, że minęło niewiele czasu w „naszym” świecie w porównaniu do tego fantastycznego. Z tego powodu nikt nie chce jej uwierzyć w opowieść o niezwykłym spotkaniu. Szczególnie złośliwy jest jej uszczypliwy brat Edmund. Z czasem ten, który najbardziej kpi z młodszej siostry, trafia do krainy Narnii. Potem zaś trafiają tam Piotr i Zuzanna. Rodzeństwo podejmuje walkę z władającą Białą Czarownicą. Pierwszą część serii świetnie zaadaptowano na potrzeby ekranizacji z 2005 roku w reżyserii Andrew Adamsona. W głównych rolach wystąpili Tilda Swinton (Biała Czarownica), William Moseley (Piotr), Anna Popplewell (Zuzanna), Skandar Keynes (Edmund) oraz Georgie Henley (Łucja). Zarówno w książce jak i ekranizacji kluczową rolę spełnia lew Aslan, na którego przyjście czekają przeciwnicy rządów Białej Czarownicy.

Kolejne części, „Książę Kaspian” i „Podróż wędrowca do świtu”, również zostały zekranizowane. W „Księciu Kaspianie” rodzeństwo po raz drugi dostaje się do Narnii. Tym razem są oni przywołani za

pomocą rogu Zuzanny, którego użył w obliczu niebezpieczeństwa tytułowy Książę Kaspian. Chłopak musi uciekać przed wujem Mirazem, który bezprawnie objął tron należący się Kaspianowi. Tak samo jak w pierwszej, części rodzeństwo wraz z Narnijczykami podejmuje walkę ze złem w postaci Miraza i jego ludzi. Książę Kaspian, rodzeństwo i Narnijczycy z niecierpliwością czekają na ponowne przyjście Aslana.

„Podróż wędrowca do świtu” mogłaby okazać się powieleniem schematu dwóch wcześniejszych części. Jednakże tak nie jest. Tym razem do Narnii dostają się Łucja i Edmund oraz ich kuzyn Eustachy. Piotr i Zuzanna nie biorą udziału ze względu na dorosły wiek. Wstęp do Narnii mają bowiem tylko dzieci. Dołączają oni do wyprawy Kaspiana mającej na celu odszukanie siedmiu lordów narnijskich. Zostali oni skazani na wygnanie w czasach panowania Miraza. Podczas podróży wędrowników czeka wiele przygód.

W „Srebrnym krześle”, Siostrzeńcu czarodzieja” i „Ostatniej bitwie” nie spotykamy już rodzeństwa. Jednak w „Srebrnym krześle” jak i „Ostatniej bitwie” występuje kuzyn Eustachy i jego koleżanka z klasy Julie. Pomiędzy „Srebrnym krzesłem” a „Siostrzeńcem czarodzieja” jest jeszcze piąty tom, którego akcja toczy się za czasów panowania Piotra, Zuzanny, Edmunda i Łucji. Jednak w tym tomie głównym bohaterem jest Arsisza Szasta.

Wszystkie tomy napisane są w bardzo przystępny sposób. Możemy „zatopić” się w zupełnie inny wymiar, gdzie istnieje jasne rozgraniczenie pomiędzy dobrem a złem. Co prawda, książka jest dedykowana dzieciom, jednak myślę, że każdy znajdzie w niej coś dla siebie ze względu na uniwersalność przekazu. Polecam cykl wszystkim, którzy chcą się chociaż na chwilę oderwać od otaczającej ich rzeczywistości.

Tykanie bez bomby

Recenzja spektaklu „Kombinat”

OLGA DRZYMAŁA

Pamiętny czwartek, 24 lutego 2022 roku. Mogłam tamtejszy wieczór spędzić, słuchając z zapartym tchem doniesień medialnych o kolejnych posunięciach wojsk, kolejnych stratach – w ludziach, w pieniądzu, na wizerunku... Liczby, liczby, liczby – dotyczące jakby kogoś innego. Nie to jednak robiłam, nie w tamten wieczór. Zanim zalały mnie liczby i fakty – fakty! twarde dane! nie do odparcia, nie do wyparcia – przydarzył mi się spektakl surowy, a zarazem przemożnie humanistyczny: „Kombinat” w poznańskim Teatrze Muzycznym, w reżyserii Wojciecha Kościelniaka.

Co oczywiste, przydarzył się on na pograniczu pandemii i wojny. Przed wejściem do sali wypełnianie covidowych oświadczeń i ukazywanie zaświadczeń, a w trakcie przerwy – zbieranie datków, by wesprzeć Ukraiński Czerwony Krzyż. A zanim aktorzy oznakowani kodami QR na potylicy wyszli na scenę, by wypowiedzieć pierwsze słowa pierwszych kwestii... a nawet nim rozbrzmiała prośba o wyciszenie telefonów komórkowych... z każdej strony i znikąd zarazem rozległo się:

tik-tak, tik-tak

I gdy niespieszny gwar niezobowiązujących rozmów wciąż wypełniał widownię, w tle rozgardiaszu wpadania na ostatnią chwilę i siadania na swoich miejscach, dało się wysłyszeć:

tik-tak, tik-tak

Zamilkło?

Tym, co najbardziej zapadło w pamięć z samego spektaklu, były z pewnością wykonane na żywo aranżacje utworów Republiki. Mocne i gorzkie, w surowej scenerii, zdominowanej przez całą paletę odcieni betonu. A mimo tej swojej surowej szarości, nie jest

to spektakl nadmiernie ciężki, choć przecież budują go zagadnienia fundamentalne – wolność jednostki i jej użyteczność, walka z systemem i konformizm wszelaki, idealizm z materializmem pod ramię...

Przekonująca gra aktorów, niesfornie sztywna choreografia, scenografia i światło przywodzące na myśl z pewną dozą niepokoju „The Cube” Kubricka – wszystko to dobrze razem zagrało, i nie sposób powiedzieć inaczej niż: warto było. Warto było, nawet jeśli nierzadkimi chwilami w trakcie trzygodzinnego spektaklu odczuć się dało pewne przegadanie. Jakby utwory, takie jak chociażby „Mamona”, świetnie wybrzmiewały bardziej pomimo kontekstu w jakim zostały osadzone, aniżeli dzięki niemu.

Jakże jednak odmówić „Kombinatowi” siły przekazu? Jedni odbiorą go przez pryzmat Kafki, Orwella czy Gombrowicza. Inni przepuszczą przez filtr polityczny, albo i społeczny czy filozoficzny. A można też inaczej – można oszczędzić sobie słów o miłości, podłości, polityce. Założyć, że ta piosenka, ten spektakl, a nawet ta studencka recenzja jest pisana dla pieniędzy – tak będzie łatwiej. Logiczniej.

Nim jednak pozwolę, by dźwięk budzika wyrwał mnie do codzienności ze szponów teatralnych refleksji, mam minutę. Cóż począć z 60 sekundami między snem a jawą? Ledwo kilka wdechów i parę uderzeń serca absolutnej wolności od codzienności, która nie zniknie tylko dlatego, że oczy utrzymamy wciąż szeroko zamknięte. Co zrobić, jak zdecydować i jaką cenę za decyzję przyjdzie nam zapłacić? A zegar tyka, cicho, lecz nieustannie. I być może wcale nie chcemy się budzić – ale kto powiedział, że wybór należy do nas?

Poetyckie potyczki

Azyl

Leżałam na łóżku już w półśnie,
Dusza krążyła nad ciałem.
Do uszu mych dobiegł dźwięk cichy –
Stłumiony huk ludzkich zdarzeń.

Wybudził mnie delikatnie,
Powoli mną potrząsając.
Minęła chwila, aż nagle
Dotarło do mnie, co zaszło.

Ocknęłam się w cudzym świecie,
W ciele innego człowieka,
Lecz z własną nieporadnością
Na to, co właśnie mnie czeka.

Skąd znać procedury
Do przeżyć nieprzewidywanych?
Dla nich zdarzyć się kiedyś
Też było niespodziewane.

Wróciły zmysły pół-zdrowe,
Bo huk się niósł od sąsiada –
Wygodnie siedząc w fotelu,
Wypuścił z rąk ludzkość świata.

Powędrowała więc do mnie –
Do mojej zmęczonej głowy,
By osiąść tam na spokojnie –

Bezpieczny azyl tymczasowy.

@artystyczna.zuzia

Stan wyjątkowy

Bombardowani informacjami z każdej strony,
w tunelach metra tworzymy podziemne schrony,
lecz zniekształcone odgłosy
z siłą pocisków przebijają nasze domy,
czuć strach w kroplach deszczu,
a rozmyte twarze nieznajomych
stają się coraz bliższe i nabierają sensu,
syreny alarmowe dzwonią wciąż w uszach,
bo tylko one uciszają dezinformacji szumy,
wystarczy nacisnąć „replay”,
by znowu zawyły i zaczęły ogłuszać.

Julia Danieluk

Casting your professional net wide

JADZIA CHOU

„and why medicine?”

What an increasingly controversial question, especially when asked by the jaded, considerably older physician mentor, during the philosophical turn in the conversation. It usually follows the

“and what specialisation...?” and the

“profit isn't everything”

beats in the dialogue, when you really start to probe to the heart of your motivations and ambitions. It always made me feel very exposed.

Truthfully, these are all questions we've asked ourselves – either at a mirror in earnest before an interview, or into our hands before an exam, or to our supervisors after a tough shift. In the wake of the last two years, on top of existing frustrations about job security, competition, and salary stagnation, it's safe to say that many people find themselves revising their answers.

So here's another question: “why Poland? Why THIS medical school?”

I'm at the end of my six years here, and I've heard many creative responses parried back and forth.

“Reputation.”

“Competitive price.”

“Cultural roots.”

“...why not Poland?”

But I have always found the following to be the most striking:

“Networking, and growing international connections.”

– stop to think about that for a moment. Look at the person sitting across from you, whether they are a teacher, a peer, or a mentee. For better or for worse, this individual may become part of your orbit forever. As you develop your practice, these might be the pe-

ople you reach out to for a perspective, a consultation, a collaboration, or an exchange. Your research and publication with them is a perpetual link that binds you for the rest of your career.

Arguably the most important thing I have learned at PUMS – aside from the safeguard of life and wellness and how to pass exams with 45-seconds-per-question time constraints – is how to build a lasting community and cultivate a cultural discourse. And there are some incredible students and faculty in Poznań whose colourful lives will resonate with me forever.

We are uniquely positioned to build a vast professional network that transcends borders, just by virtue of being international medical students. I am from New Zealand, a young country that enjoys the reputation of being a ‘culturally diverse melting pot’. Yet I had never met Egyptians, Nigerians, Ukrainians, Assyrians, Belarussians, Norwegians, Latvians or Lebanese before PUMS. I had met one Pole in my entire life before moving to Europe (sharp-eyed readers may have noted that my name is Polish – I am fully aware of the irony), and now I am inextricably linked to this culture and community. I challenge someone to calculate the odds of this combination of ethnicities and creeds coming together in one classroom in Poznań.

This is our vision for the Summer International Radiology Course (“SIRC”).

SIRC is the international venture of RÉSONNEZ® Sp. z o.o. (essentially an LLC), whose founder and CEO is a PUMS alumnus. I have been SIRC's Coordinator of International Affairs for three years, and every international participant passes first through my hands. At the height of my powers, I knew each participant by name, and if not for the masks that

were mandated during the first SIRC, I would have known them by face too.

That first SIRC, SIRC20, was held on 19-25 July, 2020, at Nobel Tower on Dąbrowskiego Street. With a careful eye on the epidemiologic regulations, we brought together 47 international students, medical tech innovators such as Canon TMS Polska and United Imaging, and skilled radiologists for a resounding practicum of all things radiology. I maintain several of these friendships to this day. Whether for professional support and collaboration, or in the call for international compassion and aid during wartime, these are the wide networks I pull from.

So mark your calendars for 6-10 July, 2022, at Andersia Tower. We are excited to reprise our successful summer course this year with SIRC22.

With the support of our sponsors, we are bringing Artificial Intelligence in to join X-ray, CT and MRI at the table. Our patrons, partners, and expert teaching team continue to grow. We already have participants from Malta, Italy, Ukraine*, and of course, Poland, slated to join us in July.

(We will also hold the third International Congress of Young Radiologists “ICYR” during SIRC22, but I will leave you to find these program details on our website.)

SIRC22 is run by doctors and we have filled the program with the topics we are passionate about. The wider medical community is turning its attention to diagnostics in a world of increasing globalisation: dermatology in persons of colour, the genetic predispositions of mixed race individuals, multicultural medicine, and global public health, just to name a few. This education is our responsibility – and also our prerogative – as the doctors of tomorrow.

SIRC22 is ready to answer this challenge by exploring diagnostic imaging in the light of dynamic technological advancements. We are here with the goal to break down barriers and promote cross-cultural communication, to reach out to the young medical professionals around the world and promote health and wellness for all.

This is my answer to “why medicine”.

(Now I just need to condense it down to a two-minute speech as per interview guidelines. Fml).

This is “why SIRC”.

As a medical student in her final year, I urge you to take advantage of the remarkable odds and take part in something extraordinary. I’ve often joked that my knowledge of EU data protection laws is vastly out of step with my visitor status, but I was proud to add this unexpected skill to my diploma supplement, along with my role in RÉSONNEZ®, and my achievements in building SIRC and ICYR from the ground up. Come and meet incredible, like-minded individuals from all walks of life. These are friendships I hold forever near and dear, and these are the colleagues and mentors who will guide my hand for the decades to come.

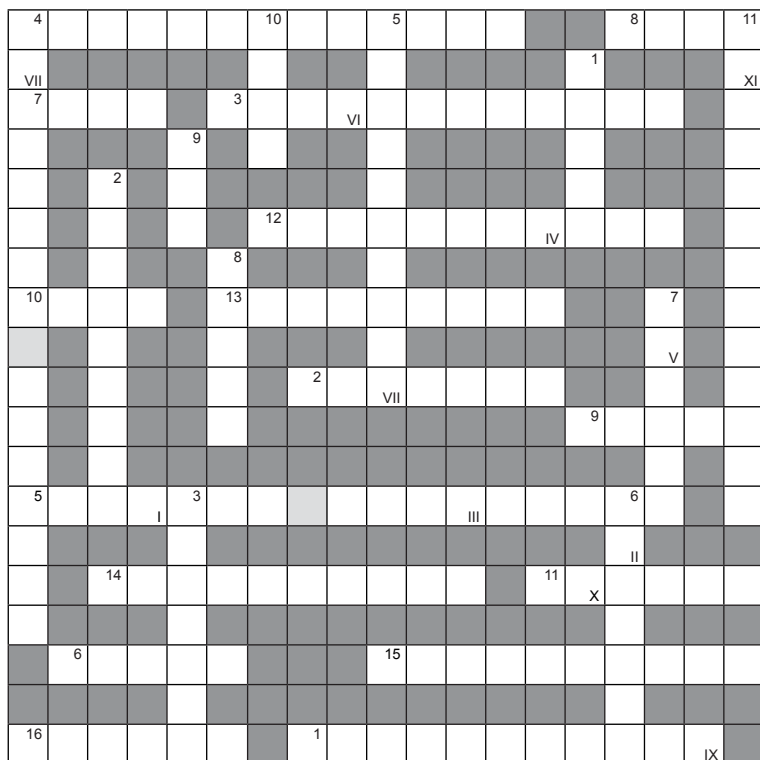
Cast your professional net wide: what you catch is far more valuable than you can imagine.

Information and registration available at:

<http://resonnez.eu/sirc22/jadzia.chou@resonnez.eu>

*As part of RÉSONNEZ®’s contribution to the war effort, we are offering tickets for two Ukrainian medical students to join us at SIRC22. This offer will be available for our entire registration period (until June 3), so please send us an email at sirc22@resonnez.eu when you are ready.

#standwithUkraine



I	II	III	V	IV		V	VI	VII	VIII	IX	X	XI
---	----	-----	---	----	--	---	----	-----	------	----	---	----

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki
z numeru 224 „Pulsu UM” nagrody otrzymują:

Aleksandra Cieślak – stetoskop

Hasło: **FORTES FORTUNA ADIU VAT**

POZIOMO

- przeciwnicy „niebieskich”
- powstał tam największy samolot świata
- „Czarnobylska modlitwa”
- „darem przyjaźni” z okazji rocznicy tej urody był Krym
- zupa z buraków i kapusty (dwa wyrazy)
- w 2020 Ukraina była drugim eksporterem tego produktu na świecie
- Janczuk
- hetman Wojska Zaporoskiego na przełomie XVII i XVIII wieku (imię)
- imię żydowskiego pisarza i malarza, który urodził się i zmarł w Drohobyczu
- poszukiwany przez myśliwego lub detektywa
4. największa rzeka w Europie
- największa religia Europy Wschodniej
- jedno z najstarszych miast Rusi Kijowskiej, nad rzeką Desną
- Bohater Ukrainy, którego imieniem nazwany jest stadion w Kijowie
- rodzaj gleb dominujący na Ukrainie
- przed wybuchem wojny środek transportu, po – schron

PIONOWO

- największe miasto Europy w XI wieku
- zrelacjonowany przez Jonesa
- „Planeta Piolun”
- ciągnie się od placu Mickiewicza aż do Opery Lwowskiej (dwa wyrazy)
- zdobiona haftami koszula
- Witalij lub Wołodymyr
- górale pochodzenia rusińskiego i wołoskiego
- po lwowsku, faszerowany śliwkami
- stanowi 17% struktury ziemi użytkowej Ukrainy
- Drohobycz słynie z wydobywania ____
- w Polsce świętowana 11 listopada, w USA 4. lipca

Nagroda: Podwójne zaproszenie do Teatru Wielkiego w Poznaniu na spektakl odbywający się w maju

Prawidłowe odpowiedzi, podpisane imieniem i nazwiskiem, przysyłajcie na adres jolka@pulsum.pl do **25.04.2022** wraz z dopiskiem „Krzyżówka”.

Ze wszystkich nadesłanych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę, który otrzyma stetoskop.

SUDOKU

				7	5		8	
			9	4	8	1	3	7
		7				9	5	2
3	5	4				7		1
		6		9		8		3
9	2	8				4		5
8		1	4		9	5		6
6		9	3		1	2		8
2	4	5	6		7		1	9

2				5	3	9	7	1
1	8		4	2		5	3	6
7	3			1	6			8
6	7	3		9		1		
	5		6	7	1	8	9	
9	1				4	7		
8	6	1		4	2			
3			1			2		7
5			3		9		1	

6			1		5	2	7	
	1	5	2	7				
	7				6		3	5
		1				4	5	8
7		6	4	1				
	8	9	5		2	7		6
		7	6	8	1			
8	4	3	7			5	6	
		2						7

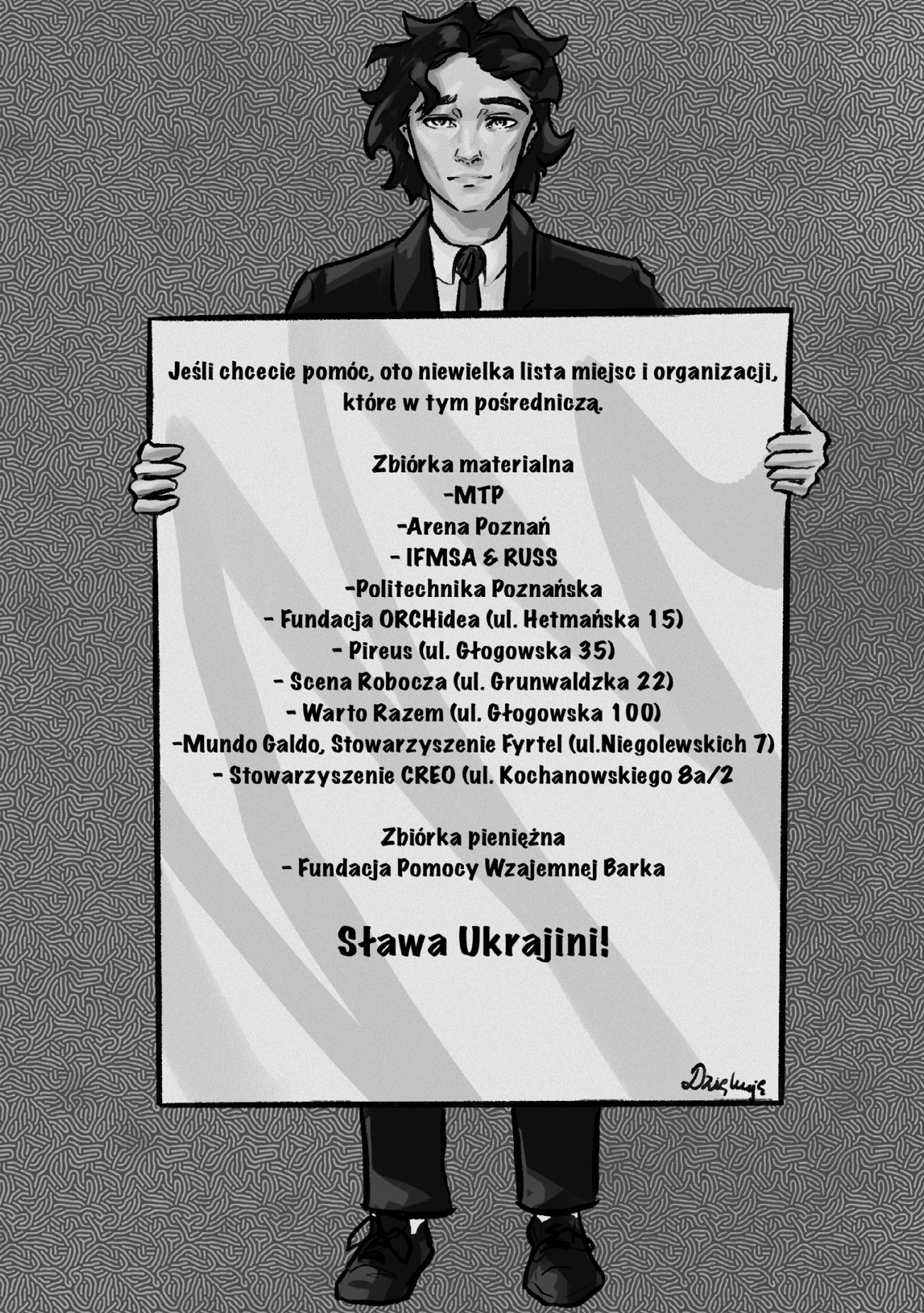
8	9	1	6			5		
7		5						4
	3				5	9	6	
3		9	4	1	8	6		2
1		7			3			
4	8	6				1	9	3
5		2	8		9		4	
		8	3	5	2		1	9
	7	3	1		6	2		5



Ostatnie tygodnie wielu ludziom spędzają sen z powiek. Cóż, szczerze powiedziawszy, przylatując tutaj, sam nie spodziewałem się takiego obrotu spraw. XXI wiek w kulturze ludzkiej przedstawiał się (nie mogę powiedzieć spokojnie, nie mogę także użyć słowa pokojowo, gdyż to po prostu nieprawda), hmm... stabilniej. Widmo wojen wciąż zaśniewało krwawe pobudki wielu ludzi. Nie wszędzie oczywiście... Świat nie jest tak piękny, jak wszystkim nam się wydaje. Ale każdy chce żyć w tej swojej bezpiecznej bańce. Bańce, w której największym zmartwieniem jest przyszły egzamin, nowy remont czy spotkanie z teściami, a nie życie bliskich i wspólna przyszłość. A jednak. A jednak są ludzie, którzy z nieznanych i niepojętych dla mnie pobudek wzlatają ponad to, by swoją utopijną dla nich samych narracją objąć osoby, które nie zasługują na takie traktowanie.

Boję się, choć strach ten spycham w podświadomość. Staram się zapomnieć o nim, by z nadzieją spojrzeć w przyszłość. Ale jaka ona będzie? To jedna z wielu wojen, jedna z wielu konfliktów, które były i będą. Dlaczego zawsze znajdzie się osoba, która popiera ten stan rzeczy?

Ta bliskość niebezpieczeństwa powinna otworzyć nam oczy. Powinna sprawić, abyśmy dostrzegli inne osoby oraz ich potrzeby. Pomagajmy więc. Chociaż tyle możemy zrobić.



**Jeśli chcecie pomóc, oto niewielka lista miejsc i organizacji,
które w tym pośredniczą.**

Zbiórka materialna

-MTP

-Arena Poznań

- IFMSA & RUSS

-Politechnika Poznańska

- Fundacja ORCHidea (ul. Hetmańska 15)

- Pireus (ul. Głogowska 35)

- Scena Robocza (ul. Grunwaldzka 22)

- Warto Razem (ul. Głogowska 100)

-Mundo Galdo, Stowarzyszenie Fyrtel (ul.Niegolewskich 7)

- Stowarzyszenie CREO (ul. Kochanowskiego 8a/2)

Zbiórka pieniężna

- Fundacja Pomocy Wzajemnej Barka

Sława Ukrajini!

Driglugie

SUCHARY

Na ziemi leży 5000 złotych, kto je podniesie?

Ginekolog, ortopeda, leniwy anestezjolog czy pracowity anestezjolog?

Nikt.

Ginekolog spojrzy i tylko się uśmiechnie. Ortopeda nie zrozumie. Leniwy anestezjolog jest zbyt leniwy, a pracowitych nie ma.

Zawarliśmy z żoną umowę – jednego dnia ja robię zakupy, drugiego ona. I tak żyjemy: jeden dzień jemy, a w drugi pijemy.

Szpital, oddział położniczy. Trzy kobiety: murzynka, poznanianka, warszawianka urodziły synów. Niestety pielęgniarki były roztargnione i pomyliły dzieci.

Jako że matki nie doszły jeszcze do siebie, postanowiono aby to ojcowie rozpoznali swoich synów.

Podchodzi poznaniak, lekarz się pyta:

- Który jest Pana syn?

Na to facet pokazuje na murzyna. Lekarz zwątpił i pyta się:

- Czy jest Pan pewien?

Na to poznaniak:

- Tak, nie będę ryzykował warszawiaka...

Wraca młody Poznaniak z randki.

- Jak było? - pyta ojciec.

- Dobrze. Wydałem tylko 30zł.

- Dużo... Za dużo.

- Ale tato, ona więcej nie miała!

Rada dnia:

Zanim zaczniesz się cieszyć, że schudłaś/eś, idź do onkologa.

Jak nazywa się lekarz, który leczy pandy?

Pandoktor.

Poznaniak na randce z panną. Poszli do restauracji, zamówili, zjedli, przychodzi do płacenia, a Poznaniak mówi:

- Ja zapłacę...

- Dobrze - zgadza się dziewczyna, zdziwiona i zaskoczona bo co nieco słyszała o Poznaniakach.

- ... tylko daj pieniądze - dodaje.

Paradoks pacjenta-wcześniaka:

Im lżejszy, tym cięższy

4 sebi xy jadą BMW. Nagle jakiś dziadek zajeżdża im drogę.

Sebi xy wysiadają, już mają spuścić dziadkowi wpierdół

-Czekajcie! - Mówi dziadek - To nieuczciwe, was jest czterech, a ja jestem tylko jeden i do tego stary.

-Masz rację, wy dwaj będziecie się bili po jego stronie.

-Ale teraz jest trzech na dwóch

-Idź do domu dziadek, sami to załatwimy

Przychodzi Rudy do ojca i mówi.

-Tato powiedz jakiś żart

-Cycki

-Nie łapie

-I nigdy nie złapiesz...

Syn ordynatora szpitala długo myślał, że jego ojciec pracuje w fabryce koniaków i bombonierek.

Najgorsze rozstania są w Chinach

Wszędzie widzisz jego twarz...

Wiecie co to stan nagły na dermatologii?

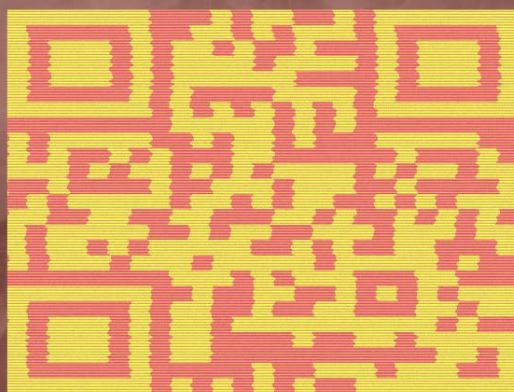
Gdy maść zacznie wyciekać spod opatrunku

Przychodzi grzyb do hotelu dla grzybów i pyta prawdziwka na recepcji: Masz room?



11-12
MAJA

CAMPUS
MORASKO



ZESKANUJKOD I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ
O NAJLEPSZEJ IMPREZIE W POZNANIU



07 • 05 • 2022
UEP • AWF • UMP

integralia

MUZYKA
SPORT
INTEGRACJA

